Nr. 49 (382). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 5 grudnia 1931. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron. Rok VIII.

ŚWIATOWID

# W DNIU ŚW. MIKOŁAJA.



*Idzie św. Mikołaj, prowadząc za rękę grzeczne dzieci. W nagrodę za dobre sprawowanie otrzymają one łakocie. Nie wszystkie jednak dzieci będą w tem szczęśliwem położeniu. Ciężkie bowiem położenie gospodarcze zmusi i św. Mikołaja do redukcji budżetu i ograniczenia wydatków na podarki. Pocieszmy się jednak i miejmy nadzieję, że w najbliższym roku będzie lepiej. Zdjęcie inscenizowane przez artystów teatru im. Słowackiego w Krakowie. Jako św. Mikołaj*

# ROZGRYWKI LIGOWE ZAKOŃCZONE.

Długotrwałe, bo datujące się od wczesnej wiosny, rozgrywki ligowe zostały zakończone w ostatnią niedzielę. Dzień obfitował w szereg nadzwyczaj ciekawych meczów ligowych, których doniosłości, nie osłabiał wcale fakt, że tak pierwsze, jak i ostatnie miejsce w tabeli ligowej zostało rozstrzygnięte kilka tygodni temu.

Kraków był terenem zmagań dwóch najsilniejszych klubów piłkarskich Krakowa, a to Wisły i Garbarni. Podczas gdy Garbarnia miała tak czy owak zapewnione mistrzostwo Polski w piłce nożnej, to dla Wisły wielką wagę posiadało ewentualne zdobycie drugiego miejsca i utrzymania dotychczasowej pozycji czołowej w Lidze. Mecz o tak wysoką stawkę był też bardzo ciekawym, a zwyciężyła w nim dzięki lepszej kondycji fizycznej i umiejętności wykorzystania sytuacyj Wisła, udawadniając, że aczkolwiek mistrzostwa nie zdobyła, to zawsze należy do drużyn groźnych, nawet dla mistrzów. Zwycięstwa jej nie obrazuje też wynik cyfrowy 3:2, który w dużej mierze zapisać należy na niezupełnie prawidłowe prowadzenie zawodów przez sędziego p. Wardęszkiewicza.

Równocześnie w Warszawie zapadło rozstrzygnięcie, pozbawiające czterokrotnego mistrza Polski, Pogoń lwowską drugiego miejsca. Wygrała mecz Legja w stosunku 2:1. We Lwowie mistrz z r. 1930 Cracovia uległa jednemu z maruderów ligowych Czarnym 0:2. Ostatnim wreszcie meczem niedzieli był mecz Ruch—Warszawianka w Wielkich Hajdukach, który przyniósł zwycięstwo Ruchowi w stosunku 2:1.

W ten sposób po rozegraniu stukilkudziesięciu meczów, mistrzem Polski w piłce nożnej został Klub Sportowy Garbarnia, Kraków. Zwycięstwo Garbarni, jak również zajęcie drugiego miejsca przez Towarzystwo Spotrowe Wisła, Kraków, dowodzi wysokiego poziomu piłkarstwa krakowskiego. Garbarnia zdobyła mistrzostwo dzięki równomiernemu poziomi gry przez cały czas rozgrywek. Nie odnosiła ona wysokocyfrowych zwycięstw, ale też przegrane jej były decydowane przeważnie stosunkiem jednej bramki. Sukces swój zawdzięcza niewątpliwie Garbarnia trenerowi zawodowemu. Na tem tle tem dobitniej zaznacza się zdobycie drugiego miejsca przez Wisłę. Klub ten bowiem nie miał trenera i przez cały czas rozgrywek sam sobie radził. Że mimo to zdołał zmieścić się na drugiem miejscu, jest to zasługą ofiarnej i ambitnej gry całego zespołu, prowadzonego przez doskonałego i rutynowanego napastnika, jakim jest ktp. Henryk Reyman. Drużynę Wisły charakteryzuje zaciętość i nieustępliwość, która tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach ustąpiła szczęściu. Przy tem wszystkiem Wisła miała w tegorocznych rozgrywkach niebywałego pecha, gdyż wygrywając z najlepszemi drużynami, jak Garbarnia, Legja, Warta, przegrywała zupełnie niespodziewanie z tak słabymi przeciwnikami, jak Lechja (dwukrotnie) i Cracovia, która w roku bieżącym nie stała na wysokości zadania. To też gdyby przynajmniej jeden z tych trzech meczów Wisła zdołała przysądzić dla siebie, wtedy zdobyłaby mistrzostwo Polski.

W czołowej grupie tabeli znalazła się warszawska Legja, zdystansowana przez Legję lepszym stosunkiem bramek, przy tej samej ilości zdobytych punktów. Zajmuje ona trzecie miejsce. Na czwartem miejscu widzimy Pogoń lwowską, która mimo zdobycia t. zw. mistrzostwa wiosennego, nie zdołała utrzymać pozycji do końca rozgrywek. Kolejność dalszych klubów przedstawia się następująco: 5) Ruch — Wielkie Hajduki, 6) Łódzki Klub Sportowy Łódź, 7) Warta — Poznań, 8) Polonja — Warszawa, 9) Cracovia — Kraków, 10) Czarni — Lwów, 12) Warszawianka — Warszawa, 12) Lechja — Lwów.

Na rok 1932 wypada z zespołu klubów ligowych Lechja lwowska, na jej zaś miejsce wchodzi Wojskowy Klub Sportowy 22 p. p. z Siedlec, który w rozgrywkach o wejście do Ligi pokonał szereg klubów, zwyciężając we finale tych rozgrywek K. S. Naprzód, Lipiny (Górny Śląsk).

Obecna przerwa w rozgrywkach zostaje wykorzystana przez kluby na odpoczynek. Niektóre z nich projektują wyjazdy do Włoch, Rumunji i Grecji, aby udoskonalić swą technikę gry.

*W. D.*



*Scena z ostatniego meczu ligowego, rozegranego w Krakowie w dniu 29. listopada pomiędzy „Wisłą" a „Garbarnją" z wynikiem 3 : 2. Na skrzydle fenomenalny bramkarz „Wisły" Koźmin.*





*Jeden z czołowych graczy mistrza Ligi „Garbarnji" Pazurek I.*





*Części serwisu ofiarowanego w roku 1777 przez króla Stanisława Augusta sułtanowi Abdul Hamidowi I. Serwis ten wykonany został w manufakturze belwederskiej w Warszawie. Wyroby tej manufaktury są obecnie bardzo rzadkie i dlatego na rynku antykwarskim osiągają zawrotne ceny.*
Sesah & Joaillier, Péra.



# ODNALEZIENIE SERWISU KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA W STAMBULE.

Zawierucha dziejowa, która obaliła tyle tronów, otworzyła też skarbce i zbiory pałacowe, dotąd niedostępne i ukazała szerokim warstwom publiczności ukryte w nich skarby sztuki, wśród których nie brak i dzieł, pochodzących z Polski lub, co najważniejsze, w Polsce wykonanych.

Przewroty na Bliskim Wschodzie, zamieniając czarem legend spowite seraje na muzea, wydobyły też na widok publiczny szereg przedmiotów, przed któremi Polak zatrzymuje się ze szczególnem zainteresowaniem.

A więc w skarbcu Starego Seraju w Stambule wystawione są obecnie resztki wielkiego serwisu fajansowego, wykonanego w końcu wieku XVIII w słynnej królewskiej fabryce belwederskiej w Warszawie, a ofiarowanego przez króla Stanisława Augusta sułtanowi Abdul Hamidowi I w roku 1777.

Pochodzenie i skład serwisu wyjaśnia pozycja w księgach inwentarzowych skarbu Starego Seraju, która w tłumaczeniu z języka tureckiego brzmi, jak następuje:

„R. 1192 (według ery mahometańskiej — rok 1777 ery chrześć.) miesiąc dżemasul evvel.

W związku z raportem szlachetnego (Esseid) Uuman bey'a z Rady Państwowej i profesora, wysłanego w charakterze Ambasadora Rzeczpospolitej Polskiej, zostały przez niego przywiezione następujące przedmioty, ofiarowane przez Króla:

W typie wiedeńskim talerze małe i duże, okrągłe i owalne sztuk 73. W typie wiedeńskim okrągłe z kratką sztuk 16. W typie wiedeńskim koszyki okrągłe z kratką, sztuk 16. W typie wiedeńskim solniczki, sztuk 12. Talerzy sztuk 35. Małych waz sztuk 8".

W muzeum wystawiono 13 egzemplarzy, wśród których znajdują się: półmiski, talerze, solniczki. Zdobienie malarskie serwisu opiera się, jak zwykle we wczesnych wyrobach belwederskich, na wzorach chińskich, jest nadzwyczaj bogate i pięknie sharmonizowane w barwie. Na białej polewie założone zostało tło koloru niebieskiego, od którego odbijają chryzantemy w tonie pomidorowym, zielone liście oraz złote napisy i ornamenty. Wszystkie te przedmioty nie posiadają marki fabrycznej, tylko na pokrywie jednego z talerzy znajduje się charakterystyczny napis: „Varsovie".

W składach muzeum znajduje się jeszcze kilkanaście sztuk duplikatowych. Według wyjaśnień dyrekcji muzeum, wielki początkowo serwis uszczuplił się tak bardzo na skutek przyjętego na dworze sułtańskim zwyczaju obdarowywania przez Padyszacha wyróżnionych gości talerzami, na których spożywali potrawy, a nawet całemi częściami serwisu.

Dzięki uprzejmości Instytutu Wschodniego w Warszawie zamieszczamy tu dwa zdjęcia, przedstawiające części serwisu, wystawioną w muzeum stambulskiem, nadesłane przez konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Stambule, p. W. Łopatto.

*Wł. W.*

# W 101. Rocznicę Powstania Listopadowego.





*Podchorążych odwiedził w wartowni Marsz. Piłsudski, rozmawiając z nimi przez dłuższą chwilę. Zdjęcie nasze przedstawia Marsz. Piłsudskiego udającego się w towarzystwie kpt. Miładowskiego z Belwederu do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych.* Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida"
*Obok:*
*Podchorążowie w historycznych mundurach z 1831 r. na warcie przed Belwederem w dniu 30. listopada br.*

Powstanie Listopadowe pozostanie nazawsze w pamięci naszej, jako ostatni, przed odrodzeniem Państwa polskiego, poryw wolnościowy zorganizowanego wojska polskiego. Jego historję dzisiaj rozpatrujemy bez tego smutku, który nas przejmował w dniach niewoli, ale za to czerpiąc z obrazu dziejów zmagania się oręża i społeczeństwa polskiego z przemocą moskiewską niejedną naukę, którą i do dzisiejszego życia zastosować można. Święciliśmy niedawno stulecie tych bohaterskich walk nietylko podniosłemi uroczystościami, ale i naukowem i popularnem rozpatrywaniem tej karty dziejów naszych. Z natury rzeczy więc tegoroczny obchód rocznicy pamiętnej Nocy Listopadowej był niejako echem niedawno zakończonych uroczystości. Niemniej jednak i tego roku wspomnienie bohaterskiego porywu Szkoły Podchorążych wniosło w nasze szare życie bodaj na przelotną chwilę jakiś podnioślejszy nastrój, a naród cały, w dniu tym skupił się cały około jednego wielkiego ukochania. umiłowania Wojska Polskiego jako tych zastępów orężnych, które w pomyślniejszych walkach dzierżą dzisiaj chwalebne sztandary naszej chlubnej przeszłości.

# PROCHY WIELKOPOLSKICH POWSTAŃCÓW NA CMENTARZU W ZBĄSZYNIU.



*Starosta dr. Cichowski (w pośrodku) wita przemówieniem na granicy Państwa prochy powstańców.*

*Jeden z poległych w walkach polsko-niemieckich w r. 1919 ś. p. Stanisław Cieślak z 7. pułku strzelców wielkopolskich.*





*Trumny ze zwłokami powstańców na granicy w Zbąszyniu.*

W tych dniach odbyły się w Zbąszyniu w Wielkopolsce uroczystości ku czci żołnierzy poległych w walkach polsko-niemieckich w lutym 1919 r. Mianowicie rząd niemiecki zgodził się na wydanie zwłok czterech powstańców, pogrzebanych na cmentarzu w Pile. Zwłoki te przewieziono obecnie do Polski i pochowano je w Zbąszyniu. Należą one do żołnierzy, którzy wchodzili w skład VII-go pułku strzelców wielkopolskich w czasie walk o wyzwolenie Wielkopolski.

Oddział ten stał na odcinku Zbąszyń-Babi Most w lutym 1919 r., mając naprzeciwko siebie VIII pułk grenadjerów pruskich z Frankfurtu, wspomagany przez liczną artylerję i konnicę stacjonowaną w Cylichowie. Oddziały powstańcze liczyły zaledwie 4-y kompanje i miały za osłonę jedną do tego zepsutą armatę. Pomimo tak znikomych sił, rozpoczęli oni brawurowy atak, zdobywając wioskę po wiosce, miasteczko po miasteczku. Oddziałami na tym odcinku dowodzili: płk. Milewski, mjr. Kwiciński, por. Milewski, por. Lisewski, podpor. Mann, podpor. Nowak i inni. Niemcy widząc, że oddziały powstańcze zamiast topnieć, z każdym dniem się zwiększają, rozpoczęli kontrofensywę i zepchnęli naszych nieco w tył. Jednakże nowy atak powstańców zaraz wyrównał sytuację. W walkach tych zginęli 4 powstańcy, a mianowicie Katela, Cieślak, Wojtkowiak i jeden nieznanego nazwiska. Dostali się oni ciężko ranni do niewoli i byli wiezieni do Cylichowa do sztabu, który chciał od nich wydobyć zeznania. Pomarli jednak w drodze. Ciałami ich zaopiekował się ks. Filipowski, który urządził im pogrzeb, w którym wzięły udział tłumy ludności. Za czyn ten chcieli Niemcy ks. Filipowskiego rozstrzelać, jednakże udało mu się uciec i znaleźć schronienie w oddziałach powstańczych, gdzie został on kapelanem wojskowym.

W walkach tych odznaczyli się także dwaj lekarze; mianowicie dr Moizel i dr Wróblewski, którzy opatrunku rannych dokonywali niejednokrotnie pod gradem kul. Wielką wdzięczność zyskała sobie także p. ordynatowa Niegolewska z Niegolewa, która pałac swój oddała na szpital dla rannych, a cały front powstańczy zaopatrywała w żywność.

Wysiłki powstańców nie poszły na marne, dzięki krwi ich Wielkopolska zerwała kajdany pruskie i wróciła do Macierzy.

Te chwile górne i chmurne wspominano obecnie na pogrzebie czterech bohaterów w Zbąszyniu. Na uroczystościach tych zjawili się: d-ca D. O. K. VII gen. Dzierżanowski, gen. Bułak-Bałachowicz, płk. Chłapowski, kpt. Jabłoński, przedstawiciele władz i urzędów oraz delegacje 42 organizacyj z całej Wielkopolski. Nabożeństwo za poległych odprawił ks. Wasiela. Nad grobem przemówił ks. proboszcz Płotka. Po pogrzebie nastąpiła akademja żałobna i udekorowanie 49 zasłużonych obywateli Wielkopolan „Krzyżem walecznych" armji gen. Bułak-Bałachowicza.

# BIAŁY MUSI KOCHAĆ...

## Oryginalna korespondencja z Dakaru w Afryce.

„Ms'y y a bon mango“ — długie czarne ręce wyciągają się w stronę białego. „Tanka“ magiczne słowo — niedrogo kosztuje. Za 50 centimów dobra komitywa i cztery piękne złote owoce. Julga, Radisek i Aisata. Jedyna okazja. Trzeba korzystać! Biały Tubab płaci. Radisek warta grzechu — smukła czarna kobieta wywraca białka w stronę białego mężczyzny. „Donnez moi cinque francs!“ Waluta jest pomostem, który łączy dwa społeczeństwa. „Madame noir“ nie zna miłości. W dziesiątym roku życia, za kilkaset franków, przeszła wprost z trzcinowej chatki rodziców w posiadanie prawowitego pana małżonka. Czarna „diguene“ bije „mil“ (kasza) w drewnianej stupie i zaprawie „kus-kus“ (baranina). Matka, kucharka, służąca, kochanka na każde zawołanie czarnego samca, jest niewolnicą i kapitałem, więc musi procentować się. Tak postanowiła Afryka! Jednak jest to już materjał na kobietę. Takie jest zdanie białego, gdy wylądują po raz pierwszy w kraju małpoludu. Powoli oswaja się z czarnym kolorem. Odkrywa piękno czerwonego laterytu, granatowych liści baobabów, które obsiadły równinę senegalską. Afryka w uśmiechu pokazuje mu szereg wspaniałych zębów w szmaragdowej obsadzie ust, malowanych piaskiem tytanicznym — sable noir. Błyska złotem Sudanu misternych robót kwiatów i motyli, rozsianych po wyszukanej koafiurze czarnej elegantki.

Białe koronkowe „bu-bu“ (komża) kryje w sobie często formę idealnie geometryczną stożków i półkul, formę powtarzającą się czy to w architekturze glinianych chat, czy w profilu gór Dakaro, noszących nawet nazwę „piersi dziewczęcych“. Zwoje jaskrawych materji barwnym efektem otaczają smukłą sylwetkę tanagryjską „Les mamelles de Dacar“ i węzłem spadają na nieco wzdęty, okrągły jak tarcza brzuszek.

„Ake myonga“ (ach ładna!) „Duguene“ wie, że jest piękna, że się podoba. Ale nie umie kochać! Od dzieciństwa nauczono ją, że miłości nie daje się darmo. Nie jest to żadnym wstydem. Mężczyzna jest od tego, by płacił. Kupiec z faktorji przypomina grzecznie o rachunku. Biały ma dużo pieniędzy. Biały więc jest najlepszym kochankiem. Ale prorok wyraźnie zabronił, a marabu (duchowny) pilnuje. Trzeba być więc bardzo ostrożną. „Madame noir“ nie są głupsze od „Madame blanc“. A i mężczyźni wykazują w tej materji dużo sprytu i cierpliwości. Niedarmo mówi przysłowie: „Danka, danka, japal golu!“ („powoli, powoli, złapiesz małpę!).

Natomiast Murzynka z dzikiego lasu, która o Mahomecie nic nie słyszała, jest w sytuacji znacznie uproszczonej. Nie wydaje na toalety, bo nosi tylko kolorowy „pagne“ na biodrach i „gri-gri“ (amulety) na szyi. Musi jednak dzielić się z mężem tem co jej kochanek ofiaruje. Jedyny luksus, na jaki ją stać, to buteleczka esencji różanej za 10 sous, ewentualnie naszyjnik fałszywych korali z Gabblontz. „Mininga“ kwitnie krótko. Praca w polu, dzieci, choroby niszczą wcześnie urodę. Znika kobieta, pozostaje robotnica, bierne bezmyślne stworzenie, które nie zna innej rozkoszy jak fajka, i innych marzeń jak mięso, aż całego słonia do jedzenia.

Czarny ląd ma swoje tragedje. Biały kochać musi, choć nigdy nie jest kochany. Więc kocha to czarne bezduszne stworzenie, póki jest młode, gładkie jak wypolerowany heban, refleksujący w słońcu.

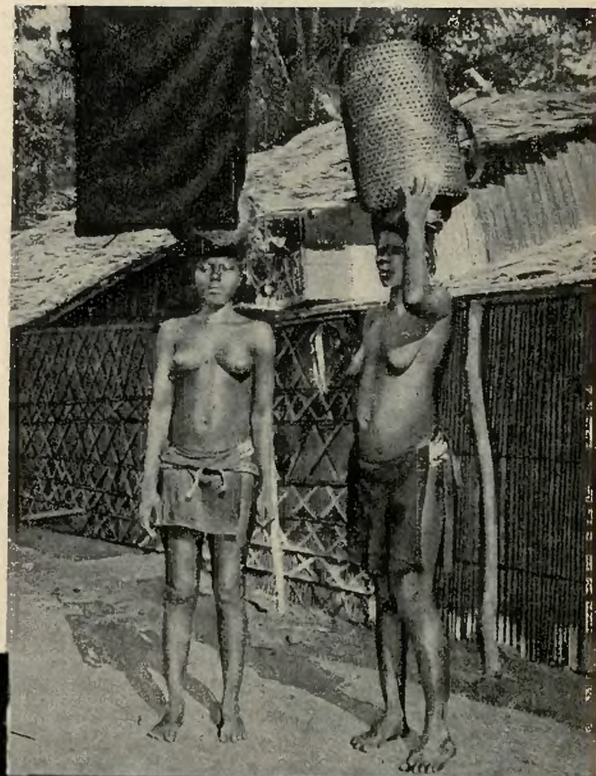
Pozostanie mu potem na zawsze wspomnienie cudnych nocy tropikalnych, pełnych dzikiej miłości, odurzającej woni trujących kwiatów, zawodzących tam-tamów.

Wspomnienie tego słońca, pod którem nieraz kończy szaleństwem, a jeśli wróci do swojej ojczyzny, to wzywa go wspomnienie Afryki — jego kochanki i ciągnie z powrotem jak Antinea z Atlantydy.

„Tu y reviendras quand meme“.

*H. Bor.*

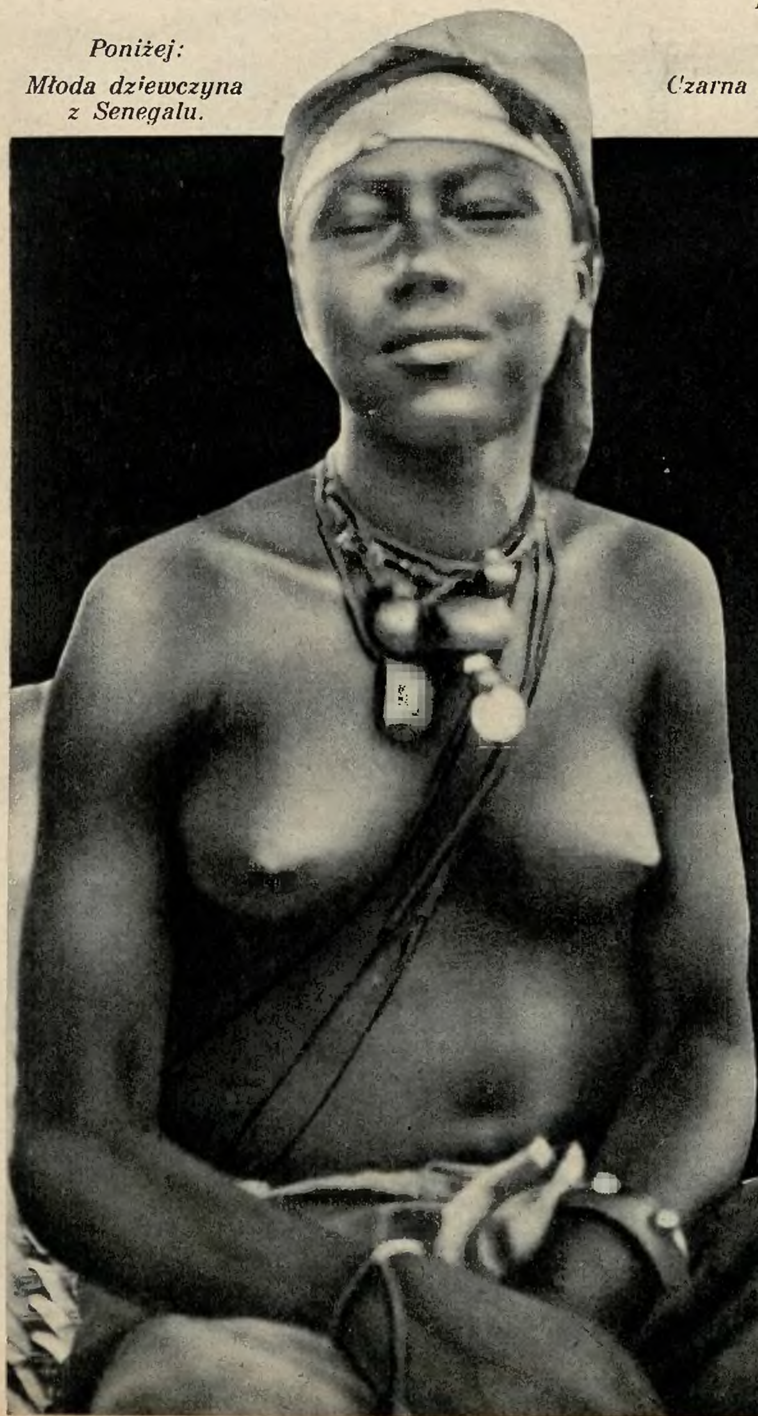




*Na prawo:*
*Typy murzynek ze szczepu Bacholo.*
Fot. hr. Poniński

*W kole:*
*Czarna piękność z Dakaru w towarzystwie białego „Tubaba“.*

*Poniżej:*
*Młoda dziewczyna z Senegalu.*



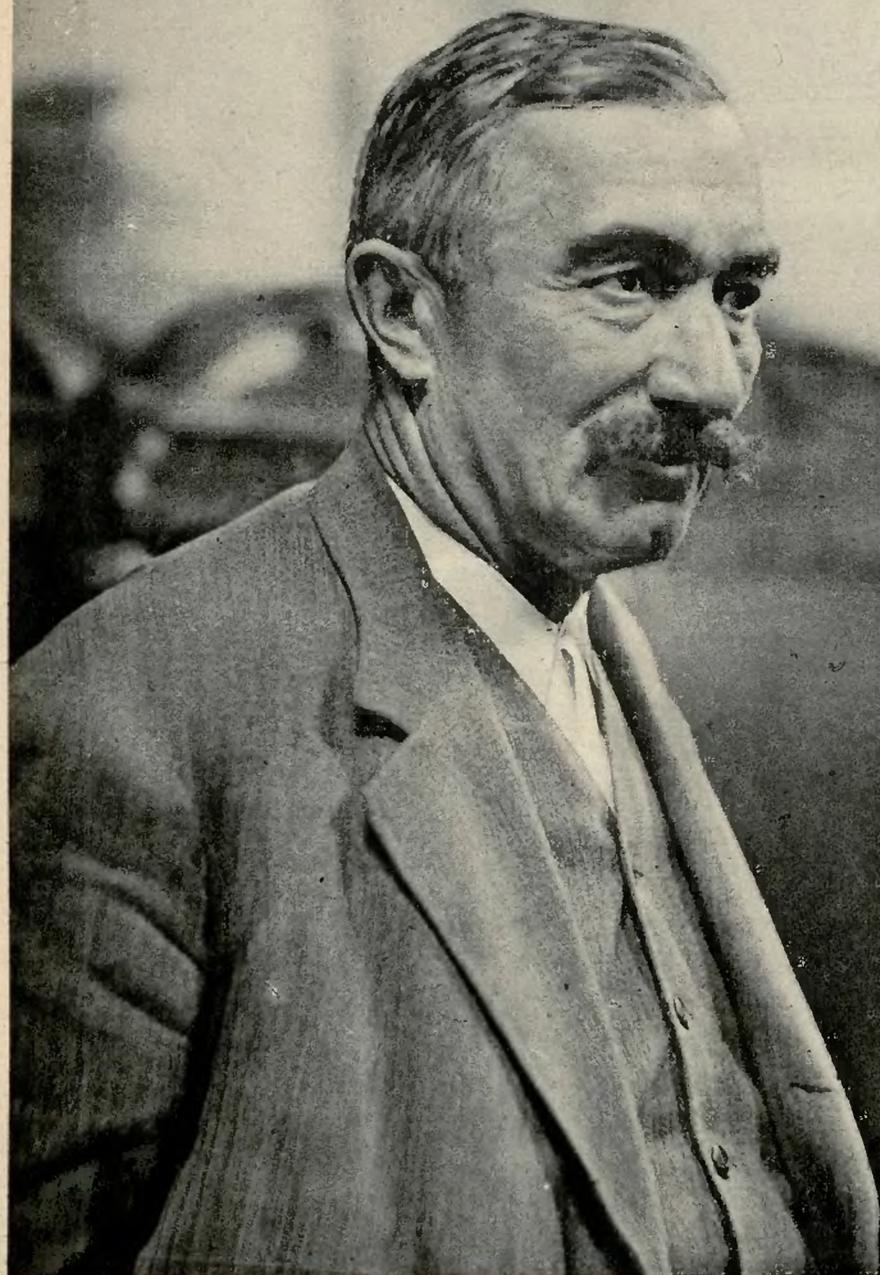


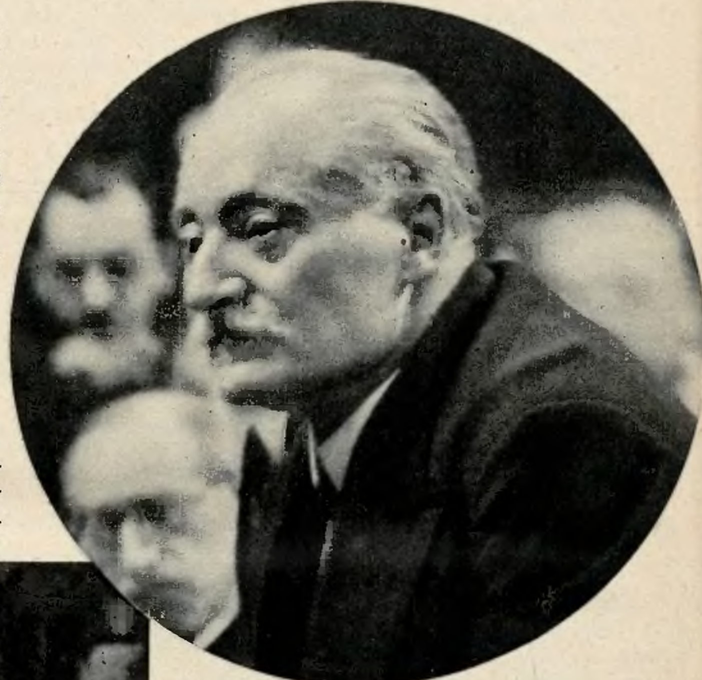
# PROCES „BRZESKI“.

Już kilka tygodni trwa tocząca się przed warszawskim Sądem Okręgowym rozprawa, t. zw. „proces brzeski“, wytoczony przez prokuratorję państwa przeciw organizatorom Kongresu Centrolewu w Krakowie w ubiegłym roku. Proces przechodzi rozmaite fazy, ma swoje dni „sensacyjne“, które gromadzą liczną rzeszę słuchaczy, ma także i momenty mniej zajmujące, w których uczestniczy tylko garstka wytrwałych. Zależy to od osobistości, powoływanych na świadków. W obecnej fazie są to świadkowie wezwani przez obrońców oskarżonych, a zeznania ich mają za zadanie odciążyć oskarżonych. Wobec swobody, z jaką świadkowie przemawiają, proces obejmuje bardzo szerokie kręgi, wystąpił niejako poza brzegi samego Kongresu Centrolewu, sięga niejednokrotnie o kilka lat wstecz, a czasem obejmuje również i wypadki i nastroje z okresu już po Kongresie. W zeznaniach świadków, w ten sposób składanych, znajdują się niejednokrotnie nieznane dotychczas szczegóły z rozwoju wypadków i sytuacyj politycznych w Polsce w ostatnich latach. Bardzo być może, że dla skontrolowania obecnych zeznań powołani będą nieobjęci dotychczasowym spisem nowi świadkowie, co oczywiście rozprawę przedłużyłoby jeszcze bardziej.

W każdym razie będzie to najdłuższa rozprawa sądowa, jaką znają dzieje trybunału w odrodzonej Polsce. Zważyć bowiem trzeba, że nietylko nie jest jeszcze wyczerpane przesłuchiwanie świadków, lecz nawet i po zamknięciu do ukończenia całego procesu i wydania wyroku upłynie jeszcze wiele czasu. Przemawiać bowiem będą, niewątpliwie w obszernych i szczegółowych wywodach, przedstawiciele oskarżenia, zabiorą głos, także na dłuższą metę, liczni obrońcy jedynastu oskarżonych, tym ostatnim zaś przysługuje również prawo końcowego zwrócenia się do Trybunału. W tych warunkach wyroku nie można oczekiwać wcześniej niż gdzieś koło połowy przyszłego miesiąca.

Podajemy tutaj kilka zdjęć fotograficznych z najnowszej fazy procesu, przedstawiających zarówno poszczególne osobistości, jak i momenty zbiorowe. W wyborze tych zdjęć zgodnie z zasadniczym charakterem naszego pisma kierowaliśmy się ściśle przedmiotowym punktem widzenia, uwzględniając z licznego wyboru dostarczonych nam przez naszą Agencję fotograficzną zdjęć te, które, dokonane w warunkach technicznie sprzyjających, dają ile możności najżywszy obraz sali Sądu Okręgowego w Warszawie, w stronę której zwrócone są w tej chwili oczy wszystkich obywateli polskich.





*Pos. Wincenty Witos, przywódca stronnictwa P. S. L. „Piast“, jeden z głównych oskarżonych w procesie „brzeskim“. — Fotografja dokonana w ostatnich dniach, podczas przerwy w rozprawie sądowej.*

*Wszystkie zdjęcia wykonane przez specjalnych wysłanników „Światowida“.*

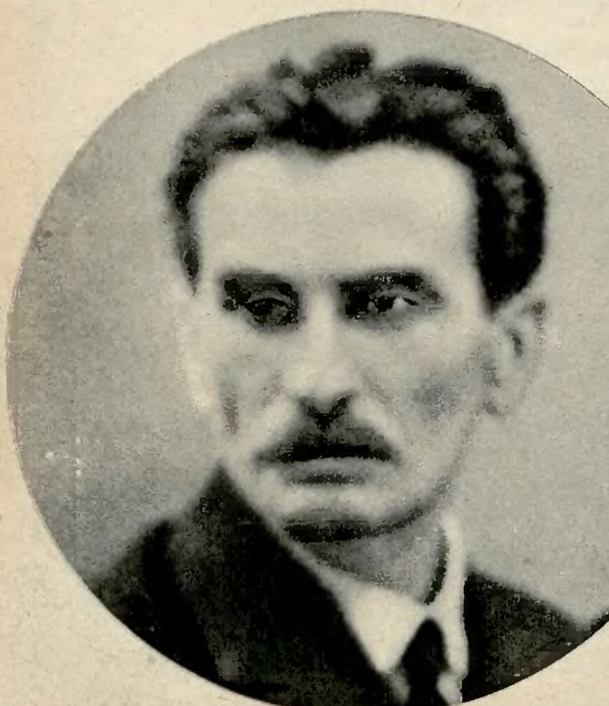
*Prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie dr. Głąbiński, jedna z czołowych postaci Klubu narodowo-demokratycznego, wezwany przez obronę, zeznaje w procesie „brzeskim“.*

*Na lewo:*

*W kuluarach Sądu Okręgowego w Warszawie: ks. Panaś (jeden ze świadków, przesłuchiwanych na żądanie obrony) oraz dwaj inni z liczby oskarżonych, pp. pos. dr. Lieberman i pos. dr. Kiernik.*

*Poniżej w kole:*

*B. marszałek Sejmu, jeden z przywódców stronnictwa P. S. L. „Piast“ p. Rataj jako świadek, wezwany przez obronę, składa swoje zeznania.*

















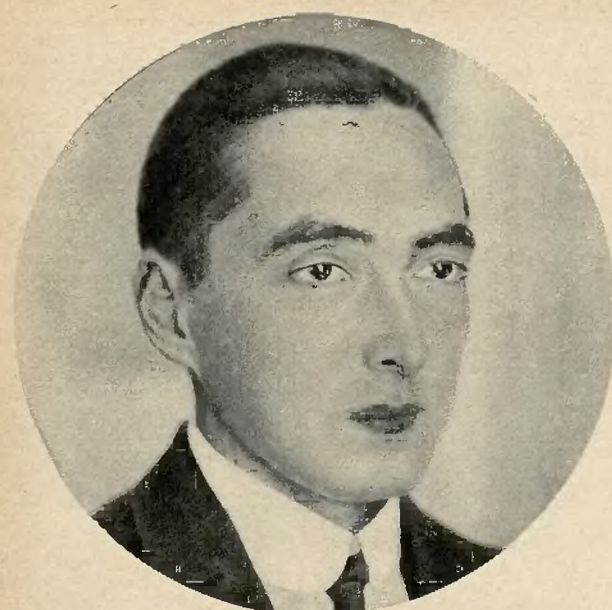

*Prokurator Grabowski, obok prokuratora Rauzego występujący w procesie o Kongres Centrolewu w charakterze przedstawiciela oskarżenia.*

*Obok:*

*P. Stanisław Rymar, poseł ze stronnictwa narodowo-demokratycznego jako świadek obrony odpowiada na skierowane do niego zapytania. Na dalszym planie ława oskarżonych z charakterystycznemi sylwetami pp.: dr. Liebermana, Witosa, Mastka i in.*

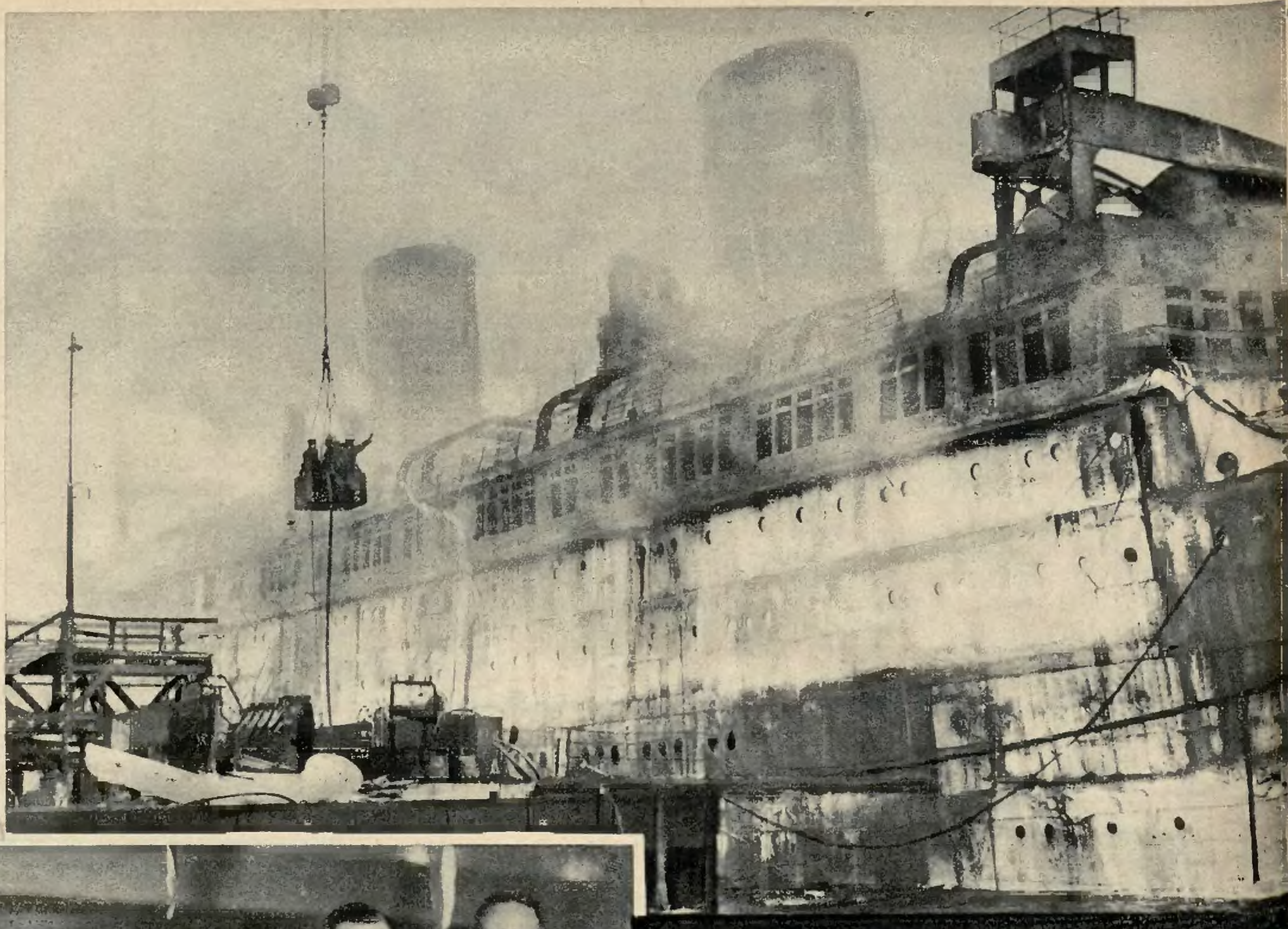






**Kandydat do nagrody pokojowej Nobla.** Najpoważniejszym kandydatem do tegorocznej nagrody Nobla jest hr. Coudenhave-Kalergi, twórca ruchu paneuropejskiego, autor ksiażki p. t. „Paneuropa". Urodził się w 1894 r. w Tokio, gdzie ojciec jego przebywał, jako dyplomata austrjacki. Z ważniejszych jego dzieł wymienić należy „Apologja techniki" i „Kryzys poglądu na świat". Mieszka stale we Wiedniu. Przed dwoma laty bawił w Polsce, gdzie w Warszawie wygłosił odczyt o „Paneuropie".

Atlantic-Photo.








**Śmierć Loucheura.** W tych dniach zmarł w Paryżu Louis Loucheur, wybitny francuski mąż stanu i inżynier, wielokrotny minister, przeżywszy lat 59. W czasie wojny należał do organizatorów przemysłu wojennego. Po zawarciu pokoju był ministrem dla odbudowy. W 1919 r. przy wyborach do parlamentu kandyduje z listy narodowej. Był zwolennikiem porozumienia francusko-niemieckiego, które zapoczątkował odczytem w berlińskiej Izbie handlowej w 1927 r.

Atlantic-Photo.



# REPORTAŻ ZE ŚWIATA.

U góry: **Jak pech to pech.** Przed czterema laty spuszono na wodę w Anglji najbardziej luksusowy statek motorowy, o pojemności 20.000 tonn „Bermuda". Zaraz jednak wybuchł na nim pożar, wskutek czego musiano poddać go gruntownej reperacji. Już remont był prawie na ukończeniu, gdy wybuchł drugi pożar, który tym razem statek zniszczył zupełnie. Zdjęcie przedstawia akcję ratunkową płonącego okrętu.

The New York Times.

U góry: **Na froncie mandżurskim.** Wprawdzie Liga Narodów ciągle jeszcze pociesza się, że wypadki w Mandżurji nie są zbrojnym konfliktem tylko drobnem nieporozumieniem, niemniej jednak rozgrywa się tam najprawdziwsza wojna, w której biorą udział tysięczne armje. Zdjęcie nasze przedstawia wysyłkę skrzynek z darami dla żołnierzy japońskich przebywających na froncie w Mandżurji. The New York Times.



Na prawo: **Katastrofa kopalniana w Anglji.** W tych dniach wydarzyła się w kopalni Bentley, pod Doncaster w Anglji straszliwa katastrofa, której ofiarą padło około 40 osób. Nastąpiła ona wskutek przedwczesnej eksplozji w sztolni. Zdjęcie przedstawia tłumy publiczności, oglądające kopalnię i oczekujące na wiadomości o losie swoich najbliższych.

R. Sennecke — Berlin.

**Lodowy karnawał w Londynie.** W tych dniach odbyły się w Londynie popisy łyżwiarskie w Pałacu Lodowym, które zaszczycił swoją obecnością ks. Walji. — Na zdjęciu widzimy go (trzeci od lewej), siedzącego w towarzystwie Charles Chaplina. Charakterystycznem jest, że ks. Walji, który na popisach sportowych występuje zazwyczaj bez żadnej pompy, tym razem pojawił się we fraku i z orderami.

Keystone — London.

Na prawo:

**Najszybsze Amerykanki.** Loretta Turnbull i Marge Michler posiadają rekord najszybszej jazdy na łodzi motorowej w Ameryce. W 1932 roku mają one zamiar przybyć do Europy i wziąć udział w zawodach o mistrzostwo Niemiec — licząc na pewne zwycięstwo.

The New York Times.

***Z dziedziny techniki i wynalazków.***

# WALKA O CYFRĘ.

Codzienne pisma warszawskie zaczerpnęły niedawno z dość mętnego źródła bardzo alarmującą wiadomość: szybkość światła zmniejsza się w tempie zawrotnem, spadła z 300 tysięcy kilometrów na 280 tysięcy na sekundę. Jeżeli tak dalej pójdzie — światło słoneczne wogóle „nigdy nas nie dopędzi", ziemia pozbawiona promieni życiodajnych, ostygnie, zmarnieje. — Zginiemy, wymrzemy, zmarzniemy. Wielki Michelson wiedział o tem, ale ukrył wyniki swoich doświadczeń ostatnich. Spostrzegł z przerażeniem, że „spadek" pobił nawet rekord głośnych krachów giełdowych, szybkość „notują" już tylko 275 tysięcy! Nie chciał nas martwić i nie ogłosił owych cyfr fatalnych. Chciał zabrać tajemnicę do grobu.

Skąd się biorą tego rodzaju plotki i „kaczki naukowe?" Kto rozpuszcza szczyptę prawdy w ogromnym cebrze blagi?

Pomiar szybkości światła należy do trudniejszych wyczynów laboratoryjnych. Ale — właśnie dzięki Michelsonowi — zdobyliśmy cały szereg cudownych przyrządów optycznych, umiemy z nieprawdopodobną precyzją chwytać promień świetlny na gorącym uczynku i osiągnęliśmy taką dokładność, o jakiej się najlepszym fizykom w czasach dawnych nie śniło. Samo zestawienie cyfr budzi podziw. W roku 1902 uczony francuski, Perrotin, otrzymał dla szybkości światła 299.901 kilometrów na sekundę (błąd prawdopodobny: + 84 km./sek.). W latach 1924 i 1926 mistrz Michelson powtórzył raz jeszcze dawniejsze doświadczenia własne. — Wynik: 299.802 + 30 i 299.796 + 4. Wreszcie w roku 1928 Karolus i Mittelstaedt w Niemczech podają jako rezultat licznych pomiarów cyfrę 299.778 + 20. Jak widzimy — do alarmów i popłochu niema najmniejszego powodu. Cyfry — dla laika — są prawie jednakowe, drobne różnice wytłumaczyć można doskonale nieuniknionemi błędami w obserwacji (nie zapominajmy, że zestawiamy wyniki różnych badaczy, otrzymane w różnych laboratorjach i trochę odmiennemi metodami). Zresztą nawet uczony angielski, Gheury de Bray, który na m o ż l i w o ś ć takiego spadku, zmniejszenia wielkości zasadniczej, zwrócił uwagę, nie mówi o tragicznym końcu świata. Mierzymy prędkość światła na ziemi, w jej zmiennem „polu magnetycznem" i grawitacyjnem, możemy podać aż kilka bardzo prostych przyczyn, dla których swiatło biegnie pozornie wolniej, jeżeli wogóle jakiejś różnicy dopatrzeć się chcemy koniecznie. Strachy na lachy — ta katastrofa nam chwilowo nie grozi.

Ale skoro się już suchym cyfrom lepiej przyjrzeliśmy — uważny czytelnik powinien z nich wyciągnąć inny, bardziej pocieszający wniosek. Nauka dzisiejsza pochwalić się może niebywałemi majstersztykami: Fala świetlna i elektryczna — promień — przebiega obwód ziemi osiem razy w ciągu sekundy. Wyznaczyć ściśle chyżość najściglejszego we wszechświecie gońca, podać — jak Michelson — tę straszliwą ilość kilometrów ze skromnym dodatkiem: + 4, to rzecz doprawdy oszałamiająca.

Kroniki naukowe ,tablice, wykresy zawierają sporo takich wyników sensacyjnych i gdybyśmy je umieli czytać, zajęłyby nas bardziej, niż niejeden rekord sportowy. Astrofizyk Coblentz, zmajstrował z nieprawdopodobnie cienkich drutów bizmutowych i srebrnych ciepłomierz, termoelement, który wyczuwa zapałkę z odległości setek metrów. Nic dziwnego, że mierzy temperatury średnie na Marsie i nagrzewanie powierzchni księżyca pod wpływem promieniowania słonecznego.

Geofizyk, Heyl, poustawiał w piwnicach amerykańskiego Bureau of Standards wagi, któremi stwierdza jakieś niewyczuwalne zmiany w masach ciał. Po czteroletnich badaniach określił zapomocą t. zw. wagi torsyjnej stałą grawitacji i... wyznaczył ciężar kuli ziemskiej. Tu znów wypada cyfra tak ogromna, że trudno ją zmieścić w jednym wierszu. Nawet w tonnach ów ciężar wygląda bardzo okazale: szóstka i::: 21 zer.

Do pomiarów czasu zastosowano szybkie elektrony, z któremi zapoznały nas bliżej lampki odbiorników radjowych. Elektrony są niezwykle wrażliwe na wszelkie zmiany w prądach elektrycznych, rejestrują je natychmiast i w laboratorjach współczesnych funkcjonują oscylografy, notują najdrobniejsze zmiany w napięciach i natężaniach, a iskrę albo błyskawicę odtwarzają tak, jakgdyby to była długa historja wojny siedmioletniej. Oscylograf mierzy czas w „mikrosekundach" (miljonowych częściach sekundy) i jedna s e t n a takiego mikrona jeszcze się świetnie zaznacza na zdjęciach.

Najwięcej pracy i uwagi poświęcono oczywiście przyrządom optycznym. W niektórych nowoczesnych aparatach interferencyjnych grają rolę poważną płaskie płytki szklane i w Ameryce istnieje majster, John Clacey, który je tak potrafi obrabiać i szlifować, że niedawno stworzył rzecz „najbardziej płaską czy równą" na świecie. Powierzchnię płytki kwarcowej wygładził tak starannie, iż „nierówności" nie przekraczały na pewno stutysięcznych części milimetra.

Możemy też sobie wyobrazić, jak niesamowicie dokładny jest przyrząd — interferometr — którym instytut w Jenie postanowił ostatecznie rozstrzygnąć kwestję, czy podstawy teorji Einsteina są dość mocne, czy t. zw. wiatr w eterze nie istnieje i czy Michelson się nie pomylił, powtarzając kilkakrotnie — i zawsze z tym samym wynikiem negatywnym — głośny eksperyment. Aparat zbudowały zakłady Zeissa pod kierunkiem profesorów Joosa i H.Simona. „Gdybyśmy zmierzyli drogę na księżyc z tą samą dokładnością — mówi Simon w referacie — omyłka o jeden jedyny centymetr jużby się zaznaczyła wyraźnie". Dodajmy: przesunięć na kliszach nie znaleziono, Michelson i Einstein mieli rację, ruchu absolutego ziemi w eterze dostrzec nie można.

Niesamowita ścisłość metod i przyrządów, nieprawdopodobna maestrja fizyków sprawiły, że z lekkim uśmiechem mówimy teraz o przysłowiowej „pracy benedyktyńskiej". Uczeni dzisiejsi pobili już dawno wszystkie rekordy. Rozszczepiają włos na tysiące części, mierzą średnice atomów i elektronów, ważą protosy, w i d z ą, jak elektron odłupuje część drobiny gazowej.

Przedwczesny alarm pism codziennych miał i dobry skutek. Zwrócił uwagę licznych czytelników na to, że czasem w jakiejś cyfrze po przecinku mogą się kryć ważne bardzo wnioski, że od skromnego znaku dziesiętnego los świata zależy.

Wielki mistrz fizyki teoretycznej, Plauck, wygłosił kiedyś kiedyś odczyt pod znamiennym tytułem: „Walka o znak decymalny".

Podziwiać trzeba wytrwałość i przenikliwość dzielnych bojowników, którzy zdobywają wielkie prawdy w nieskończenie małych ułamkach.

**Bruno Winawer** (Warszawa).

# KIEPURA W AMERYCE.



Phot. Walkowicz, Chicago.

*Na drugim występie Kiepury w Chicago Civic Opera zgromadziła się najwytworniejsza publiczność m. Chicago, wśród której bardzo licznie była reprezentowana tamt. Polonja. Zjechał też na to przedstawienie specjalnie z Waszyngtonu ambasador R. P. przy rządzie Stanów Zjedn. T. Filipowicz i był gościem w loży prezesa Światowej Wystawy chicagoskiej, R. Dawesa, brata ambasadora amerykańskiego w Londynie. Nasze zdjęcie dokonane zostało przed lożą p. R. Dawesa w Chicago Civic Opera. Stoją od lewej: konsul generalny R. P. w Chicago p. T. Zbyszewski, prezes Światowej Wystawy chicagoskiej p. R. Dawes, pani Dawes, ambasador Filipowicz, pani Dewey i Charles Dewey, b. doradca finansowy Rządu Rzpltej i nasz wielki i czynny przyjaciel obecny na teranie St. Zjedn.*



*Jan Kiepura.*

(pl) Z początkiem listopada b. r. zjechał Kiepura do Ameryki, zaangażowany na dłuższy czas do Chicago Civic Opera, gdzie dotychczas śpiewał w „Tosce“ i „Rigoletto“. Występy naszego sławnego tenora spotkały się z entuzjastycznem przyjęciem tak ze strony prasy jak i publiczności.

Te sukcesy natury czysto artystycznej, wobec fenomenalności głosu i talentu Kiepury, były do przewidzenia i nie o nich chcemy tu pisać.

Pobyt Kiepury w Ameryce, oczywiście dzięki jego walorom osobistym przedewszystkiem, ale także i przy poparciu ze strony całej Polonji amerykańskiej wraz z naszemi tamtejszemi placówkami dyplomatycznemi i konsularnemi, nabrał cech wielkiej polskiej manifestacji propagandowej. Nie potrzebujemy zaznaczać, jak cenny dla nas jest taki rozgłos, jak cenna jest taka sława imienia polskiego w sferach najkulturalniejszej opinji amerykańskiej.

Ale ogromne znaczenie ma też pobyt Kiepury w Ameryce dla Polonji samej. Mistrz nasz, tylko na ziemi amerykańskiej stanąwszy, wszędzie i zawsze, w wywiadach dziennikarskich, w przemówieniach oficjalnych i w rozmowach prywatnych, począł dobitnie podkreślać swoją polskość i polskość swojej kultury artystycznej. Polacy amerykańscy, tak łaknący gorąco wszystkiego, co chwałę i dumę Polski podnosząc, podnosi zarazem i umacnia ich polskie legitymacje obywatelskie i kulturalne w świecie amerykańskim, ze szczerym entuzjazmem przyjęli te gesty i to stanowisko Kiepury i odwzajemniają mu się niezwykle gorącą temperaturą przyjęcia. Również nasze tamtejsze placówki dyplomatyczne i konsularne zrozumiały wartości tego kapitału propagandowego, jaki Kiepura przywiózł ze sobą na ziemię amerykańską i skutecznie w tym kierunku z Polonją współdziałają.

To też występy Kiepury w Chicago wysuwają się daleko poza ramy samej manifestacji atystycznej i przybierają charakter triumfu i propagandy polskości w Ameryce.

# KONFISKATA NOWOCZESNEJ KSIĄŻKI „KUCHARSKIEJ".

Wielką burzę w całym świecie kulturalnym wywołało przed kilku dniami ukazanie się w języku niemieckim książeczki zawierającej przepisy umożliwiające każdemu śmiertelnikowi sporządzanie domowym sposobem najbardziej trujących gazów, a w pierwszym rzędzie fosgenu i iperytu. — Autorem tej nowoczesnej „książeczki kucharskiej" jest dr. Hugo Stolzenberg, chemik hamburski, specjalista od fabrykacji gazów. Po raz pierwszy nazwisko jego wypłynęło na szerszą widownię przed trzema laty, gdy w Hamburgu postradało życie kilkadziesiąt osób wskutek zatrucia gazami fabrykowanemi potajemnie przez dra Stolzenberga.

Broszura dra Stolzenberga jest jeszcze jednym dowodem, jak iluzorycznem jest postanowienie traktatu wersalskiego, zabraniające Niemcom fabrykowania gazów trujących. Okazuje się bowiem, że każda fabryka chemiczna bez żadnych adaptacji zdolna jest w jaknajkrótszym czasie do fabrykowania substancyj trujących.

Po raz pierwszy gazy trujące użyto w wojnie światowej pod Ypern w 1916 r. i stąd gaz, który tam zastosowano, nazwano iperytem. W armji austrjackiej gazy trujące pojawiły się w 1917 r. jako t. zw. C. Stoff-Granaten. Przy użyciu też gazów trujących został przełamany front włoski dnia 29 października 1917 r. Włoskie bowiem maski gazowe, które wyglądały jak chustka do nosa, przywiązana do czoła i nie ogarniały całej twarzy, okazały się zupełnie nieprzydatne i spowodowały śmierć tysięcy żołnierzy.

Po raz drugi rozstrzygnięcia przy pomocy gazów trujących szukała armja austrjacka w czerwcu 1918 r. nad Piawą. Ofenzywa ta została szczególnie starannie przygotowana. Cały sztab metereologów austrjacko-niemieckich urzędował od kilku miesięcy w Udine, badając stan powietrza. Atak bowiem przy pomocy gazów trujących ma tylko wtedy powodzenie, gdy odbywa się przy stałej pogodzie i spokojnem powietrzu. Deszcz i wichura niwelują zupełnie działanie gazów.

Wszystko do ofensywy było już gotowe. Kilkanaście tysięcy armat zostało skoncentrowanych na froncie, otrzymując po 3.600 pocisków na działo średniego kalibru. Czekano tylko na znak metereologów. Oni bowiem mieli oznaczyć dzień rozpoczęcia ofensywy, wybierając czas możliwie najsuchszy i bezwietrzny.

Dnia 15 czerwca 1918 r. o godz. 5 popoł. przez wszystkie linje telefoniczne przeszła depesza: *„Heute ist N-ter Tag"* — dzisiaj jest dzień „N", co oznaczało: dzisiaj o godz. 2.30 w nocy rozpoczyna się ofensywa.

Jakoż o godz. 2.30 uderzyło naraz kilkanaście tysięcy armat, otwierając ogień huraganowy, który trwał bez przerwy do 8 rano. Już jednak o godz. 5-tej zaczęło się chmurzyć, a koło godz. 8 lunął deszcz, jakiego najstarsi ludzie niepamiętali.

Był to formalny potop, który zalewał ziemię. W ciągu kilku godzin Piawa wystąpiła z brzegów i zamieniła się w mętny ocean.

To zadecydowało o niepowodzeniu ofensywy. Metereolodzy przewidzieli bowiem wszystko, z wyjątkiem tego, że ogień huraganowy spowoduje oberwanie chmury, a to oberwanie z kolei unicestwienie ataku gazowego i odcięcie stutysięcznej armji austrjackiej, która przekroczyła Piawę od podstawy operacyjnej.

Należałem do tej grupy. Staliśmy 6 dni na deszczu, dziesiątkowani przez artyleryjski ogień włoski i przez lotników, pozbawieni prowiantów i kierownictwa. Ludzie



słaniali się z głodu, mimo to jednak szli naprzód zdobywając bagnetem pozycje za pozycją. Dopiero na trzeciej linji atak zatrzymał się. Niepodobna bowiem było przedrzeć się przez zasieki z drutu kolczastego, szerokie na kilka metrów i budowane na palach żelaznych, osadzonych w betonie. Tu nie pomogły ani nożyce, ani granaty ręczne. Peweli ludzie zmęczeni zapadali w gorączkowy sen, kładąc się pokotem na ziemi, i wtedy dnia ostatniego. t. j. 21 czerwca, nagle straszliwy dławiący okrzyk: gaz, gaz — zbudził wszystkich. Kto żyw zaczął ubierać maski i uciekać. I bylibyśmy tam wszyscy wyginęli jak szczury, gdyby nie zbawczy deszcz, który nas uratował.

I na zawsze pozostanie mi w pamięci widok stada ludzkiego, uciekającego w panice wśród ciemności, rozjaśnianych eksplozjami bomb lotniczych i granatów, przed strasznem widmem śmierci gazowej... J. L.

*Dr. Hugo Stolzenberg, fabrykant gazów trujących w swoim laboratorjum.* New York Times.

*Obok: Po ataku gazowym na froncie zachodnim pod Artois w 1918 roku.*

# SEZON ZIMOWY W SZWAJCARJI.

W znacznie większym stopniu, aniżeli Włochy opiera swój byt Szwajcarja na ruchu turystycznym. Kraj ten zrozumiał doskonale, że piękno przyrody może być takim samym artykułem sprzedaży, jak każdy solidny towar. To też od dziesiątek lat Szwajcarja jest krajem, dokąd zbiegają się turyści z całego świata, gdzie leczą się chorzy w rozlicznych sanatorjach i gdzie elegancey snobi wylegują się na tarasach Grand-Hotelu w St. Moritz, czy w innych luksusowych przybytkach.

Największą atrakcją Szwajcarji i pogranicznych miejscowości francuskich, jak Chamonix, jest niewątpliwie sezon zimowy Właściwie trwa on przez cały okrągły rok w niektórych wyżej położonych miejscowościach, gdyż nawet w lipcu odbywa się zawody narciarskie na północnych stokach wyniosłości alpejskich. Szerzej pojęty sezon zimowy zaczyna się już w listopadzie. Wtedy to wspaniałe tory ślizgawkowe w St. Moritz roją się od barwnych swetrów i zarumienionych twarzy. — Na specjalnych torach śnieżnych odbywają się wyścigi kłusaków, dając okazję do licznych zakładów i do grania na totalizatorze. Starsi panowie, którzy już nie mogą nadążyć ewolucjom ślizgawkowym, zabawiają się w niewinną grę t. zw. „curling", polegającą na posuwaniu owalnych ciężarów po polu lodowem przy pomocy „mioteł". Młodsi natomiast uprawiają hockey na lodzie.





Poza instruktorami operującemi na własną rękę, istnieją jeszcze specjalne szkoły narciarskie, rozsiane po całej Szwajcarji. Obok tych szkół nie brak i rozmaitych „klubów czcicieli słońca", którzy wyprawiają się tylko w spodeńkach kąpielowych, aby opalać się na bajecznem słońcu górskiem i łapać jaknajwiększą powierzchnią dobrodziejstwo ultra-fioletowych promieni. Istnieją w Szwajcarji szkółki dla dzieci, gdzie uczniowie i uczenice pędzą ze swojemi pulpitami... na grzbiecie a za całe odzienie posiadają małą szmatkę wokoło bioder oraz parę nart. Te słoneczne szkoły odbywają swoje lekcje na górskich polanach.

Tak płynie życie w zaklętym świecie zimowym Alp. T też nic dziwnego, że są one celem marzeń każdego turysty i narciarza. Tam, bowiem istnieją fantastyczne zjazdy wielokilometrowe, na których zawodnicy osiągają szybkość aż 130 klm na godzinę, jak n. p. zmarły niedawno lotnik angielski Wagevhorn, który taką zawrotną chyżość osiągnął na zawodach pod Chamonix. Przykre i długie „podejście" narciarskie da się bardzo łatwo skasować zapomocą kolejki zębatej, wynoszącej narciarza na górne tereny. Te udogodnienia sprawiają, że do Alp tęskni każdy uprawiający sport zimowy i że tam dokonuje się eliminacja prawdziwie wielkich zawodników.

z. g.

*Na lodzie w St. Moritz bardzo często odbywają się maskarady i popisy. Zdjęcie przedstawia rosyjską trójkę na łyżwach.*
R. Sennecke – Berlin.

*Na lewo: Krajobraz zimowy z okolic St. Moritz.*
The New York Times.

*Na prawo u góry: Chamonix, słynna francuska stacja sportów zimowych posiada jeden z najlepiej urządzonych torów bobsleigh'owych (na zdjęciu). Chamonix leży na pograniczu Szwajcarji u stóp Mont Blanc w dep. Haute-Savoie.*
C. Delius - Nice.

*Na prawo: Ogólny widok St. Moritz.*
Sport & General – London.



Wszystkie te miejscowości, a więc: St. Moritz, czy przepiękne, „odkryte" niedawno Mürren posiadają znakomite tory saneczkowe i bobsleighowe czyli t. zw. „piste". Na torach tych odbywają się w sezonie zimowym zawody gromadzące elitę saneczkarzy europejskich, którzy w zawrotnem tempie biorą krzywizny toru. Najsłynniejszym torem szwajcarskim jest Cresta-Run, na którym popisują się tobaggany, bobsleighs i t. zw. skeletony, czyli żelazne niziutkie saneczki, rozwijające fantastyczną szybkość. Wystarczy sobie uprzytomnić, że ostatnie metry przed metą wysypane są trocinami, gdyż pęd „skeletonów" jest zawrotny i dosięga 130 klm na godzinę. Niejednokrotnie zawodnicy przyjeżdżają do mety zupełnie omdlali i trzeba ich znosić ze „skeletonów".

Obok tych uciech zimowych króluje wszędzie narciarstwo. Ulice Chamonix i St. Moritz roją się od wczesnego ranka tłumami narciarzy i narciarek sunących ku terenom górskim. Aż mieni się w oczach od granatowych plam spodni narciarskich i różnokolorowych swetrów, czapeczek i szali. Setki instruktorów narciarskich odrabia swoje godziny z eleganckiemi paniami, które gwałtownie chcą nauczyć się tajników telemarka i krystjanji.

# POLOWANIE NA SŁONIE.

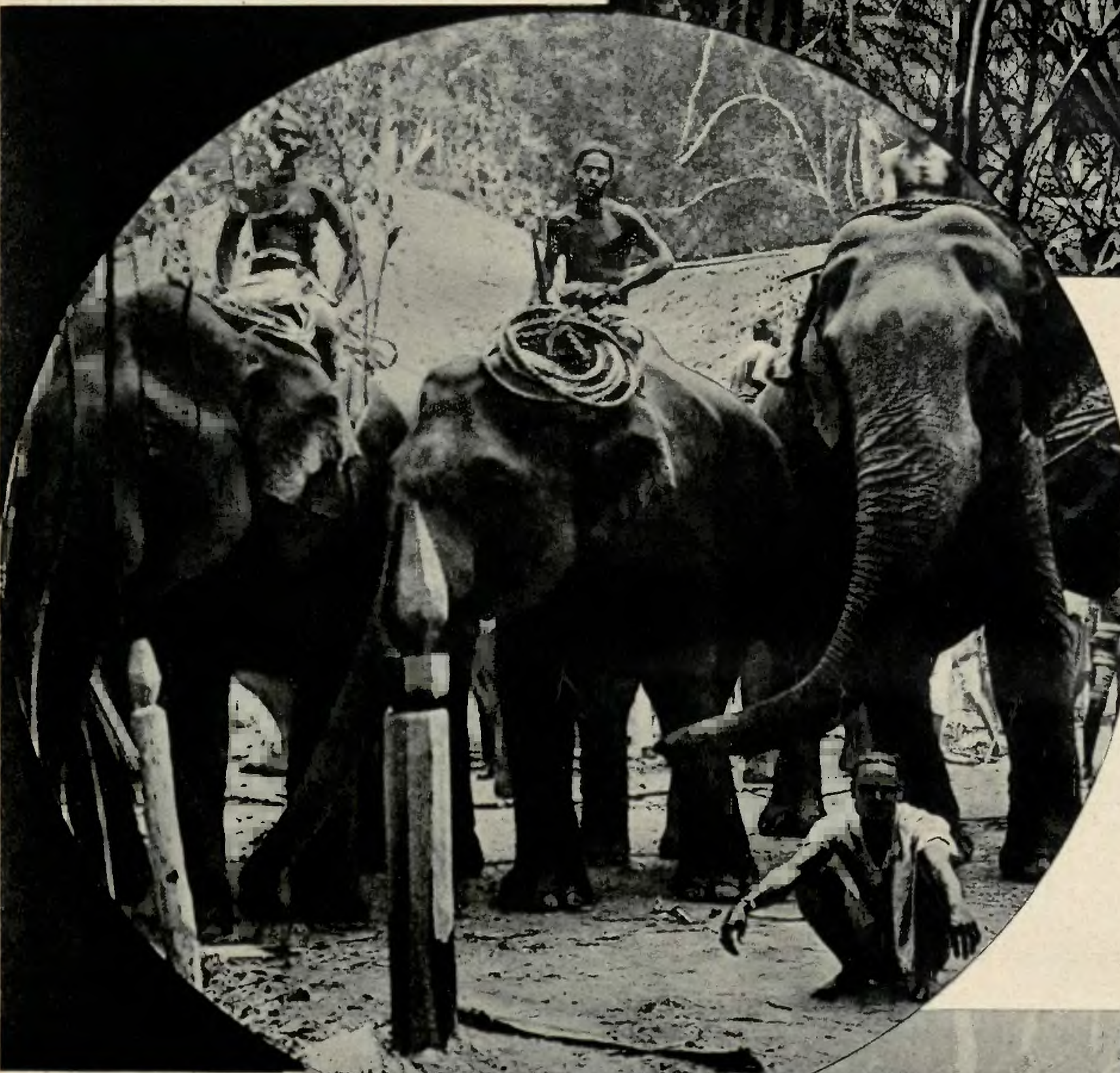
Z pośród dwóch gatunków słoni, afrykańskiego i indyjskiego tylko ten ostatni nadaje się do tresury. Wprawdzie nie brak twierdzeń, że słonie używane w starożytności przez Kartagińczyków do walki z Rzymianami, pochodziły rzekomo z Afryki, nie mniej jednak możliwemi są i wyrażane znów przez innych zapatrywania, że Kartagińczycy, znani ze swych rozległych stosunków handlowych z najdalej położonemi okolicami ówczesnego świata, mogli równie dobrze sprowadzać dla siebie słonie i z Indji. W dzisiejszych czasach dopiero od niedawna próbuje belgijski zarząd kolonjalny w Afryce, oswajać i układać do różnych ciężkich robót i afrykańskie słonie, osiągając w tym kierunku podobno dobre rezultaty. Pod względem inteligencji i zdolności w tresurze ma słoń afrykański nie ustępować w niczem swym pobratymcom w Indjach, gdzie jak wiadomo, należą słonie do najpożyteczniejszych domowych zwierząt i gdzie dla ich schwytania urządza się też często wielkie polowania.

W dzikim stanie spotyka się i dziś jeszcze indyjskiego słonia w Indjach, Assamie, w Birmie, Sjamie, Kochinchinie, tudzież na wyspach Borneo, Sumatrze i Cejlonie. To też polują tam na nie dość często a polowanie to zwłaszcza w krajach, rządzonych przez licznych indyjskich maharadżów, stanowi w całem tego słowa znaczeniu, prawdziwy sport królewski. Pochłania bo też ono zazwyczaj olbrzymie sumy, absorbując całe tygodnie czasu i zatrudniając tysiące, biorących w niem udział ludzi. Dlatego już sama zapowiedź odbyć się mających łowów, stanowi nielada sensację w monotonnem zresztą życiu hinduskiej ludności. Całe mnóstwo żądnego emocji pospólstwa ściąga zewsząd, by móc uczestniczyć w tem ciekawem widowisku. Oczywiście i sam miejscowy władca, z całym swym wspaniałym dworem i licznym orszakiem europejskich i tubylczych gości, obserwuje przebieg polowania, w bezpiecznych, na silnych rozłożystych drzewach pobudowanych łożach. Inicjatorom łowów przynoszą one pewien zysk, w formie nieraz i kilkudziesięciu ułowionych słoni, liczni zaś i biedni krajowcy znajdują niezły zarobek przy długotrwałych, przedwstępnych czynnościach, przy tropieniu, nagonce, utrzymywaniu ognisk, wycinaniu ścieżek w dżungli, budowie ogrodzeń itd. Wreszcie i szersze masy wiejskiej ludności odnoszą z polowań prócz pożądanej rozrywki i pewną dla siebie korzyść, dziko bowiem żyjące słonie, niszczą często zbiory i podczas jednej jedynej nocy potrafią zupełnie spustoszyć cały plon długotrwałej, ciężkiej, rolniczej pracy.

Pierwszą rzeczą jest przygotowanie łowieckiego rejonu. Jest to zazwyczaj teren lesisty, obfitujący w żywność i wodę i dlatego wogóle uczęszczany przez słonie. Skierowanie i wpędzenie zwierząt na ten właśnie teren, stanowi jedno z głównych zadań przygotowawczych czynności. Miejsce, mające służyć za ostateczną pułapkę, zwane „kralem", a obrane w pewnym punkcie łowieckiego rejonu otacza się ogrodzeniem z grubych i wysokich a głęboko w ziemęi wbitych pali. Długie pnie bambusowej trzciny służą do poprzecznego umocnienia budowanych ogrodzeń, zręcznie ukrywanych pośród zarośli i drzew wybranej lesistej okolicy. Kral liczy zazwyczaj kilkaset ang. stóp długości i nieco mniej szerokości, a posiada z jednej tylko strony szerokie wygodne wejście, które łatwo można w stosownej chwili zamknąć zapomocą zasuwanych, poprzecznych belek.

Obstawienie zwierząt na wielomilowej przestrzeni, nie jest rzeczą łatwą, to też potrzebna do tego nagonka liczy zazwyczaj tysiąc, dwa a nawet trzy tysiące ludzi. Aby utrudnić wyłamanie się tropionych zwierząt z pierścienia nagonki, otacza się teren łowiecki szeregiem palących się dniem i nocą ognisk, a uczestnicy nagonki muszą pozostawać ze sobą w ciągłym kontakcie, by jakimś niezręcznym czynem nie spowodować nagłej ucieczki osaczonego stada. To też do ostatnich chwil działać trzeba w porozumieniu, ostrożnie i w zupełnej ciszy. Dopiero, gdy osaczone słonie zdołano doprowadzić już blisko kralu, rozlegają się na dane hasło krzyki, wystrzały z broni i silne bicia w bębny, przed któremi uchodzą spłoszone słonie, coraz bardziej napędzane ku otwartej stronie przygotowanej pułapki. Często udaje się odrazu zapędzić uciekające zwierzęta przez otwarte wejście, nieraz jednak wrodzony instynkt przewodnika stada ostrzega je przed grożącem niebezpieczeństwem, a wówczas usiłuje rozszalałe stado w ostatniej jeszcze chwili wyłamać się i uniknąć czekającego je losu. Dlatego, aby i temu zapobiec buduje się po obu stronach wejścia długie, mocne zapory tak, że zwierzęta, nie widząc możności ucieczki, muszą w końcu skorzystać z jedynego wolnego przejścia, aby niebawem znaleźć się już we wnętrzu zewsząd zamkniętego kralu. Spostrzegłszy pułapkę wpada całe stado w prawdziwy szał wściekłości, wykonując bezuadziejnie najgwałtowniejsze ataki na silne ogrodzenia kralu. Niestety daremne są ich rozpaczliwe wysiłki. Gdzie tylko zwrócą swe zapędy, wszędzie płoszy je wrzawa podniecohego tłumu widzów, wystrzały i płonące ognie. To też pierwotny szał słabnie stopniowo, doprowadzając zwolna biedne zwierzęta do wyczerpania i zupełnej apatji. Wówczas dopiero dokonują łowcy pobieżnej lustracji złowionych słoni, oceniając na oko sztuki, nadające się do przyszłej tresury. Na silnych, dawno już oswojonych i do tego celu umyślnie ułożonych słoniach, zwanych „kumkies" wjeżdżają na arenę nowi uczestnicy widowiska, których zadaniem jest spętanie i obłaskawienie dzikich jeszcze kandydatów przyszłej niewolniczej służby. Przy pomocy swych tresowanych zwierząt, powoli a uparcie starają się odosobnić od stada pojedyncze sztuki, poczem szybkim a niebezpiecznym ruchem zakładają mocne pętle na nogi ujarzmianego zwierzęcia. Rzucającego się jeńca popychają coraz dalej oswojone słonie do stojącego w pobliżu pala lub drzewa, aż uda się przywiązać go doń jak najkrócej za spętane nogi.

W całem tem długotrwałem widowisku bierze oczywiście udział liczny, obserwujący je dwór i żądne wrażeń tłumy publiczności. Kulminacyjnym punktem zabawy bywa jeduakże chwila wypuszczenia na wolność reszty niezdatnych do zatrzymania zwierząt. Przerażone i umyślnie drażnione przez przyglądające się tłumy, rzucają się nieraz naoślep na stojących im na drodze widzów, a wówczas nie obejdzie się nigdy bez niechybnej śmierci nieostrożnych śmiałków. Ale i to należy do programu widowiska i powiększa tylko emocję przygotowanych z góry na takie katastrofy — widzów. *ml.*



*Powyżej: Krajowcy wyruszają na oswojonych słoniach do kralu.*



*Obok: Ze strzelbami gotowemi do strzału pilnują krajowcy palisady.*





*Słonie schwytane w kralu.*

*Powyżej na lewo: Stado dzikich słoni w dziewiczych lasach afrykańskich.*

Wszystkie zdjęcia Ag. fot. K. H. Kuntzego — Berlin.

# MĘŻCZYŹNI WOLĄ BLONDYNKI.

Nigdy nie wiadomo, co decyduje o powodzeniu danej książki. Często jest to umiejętne wykorzystanie jakiejś aktualności, niekiedy wyczucie rzeczy, które „wiszą w powietrzu", niekiedy snobizm. Tak pojawiają się i nikną sławy literackie rozmaitych modnych powieściopisarzy jak Dekobra, Pitigrilli, Anet.

Jedną z takich sław, które stworzył przypadek, stała się amerykańska autorka Anita Loos, która zyskała sobie uznanie nietylko w samej Ameryce, ale i w całej Europie. Napisała ona powieść p. t. „Gentlemen prefer blondes" (Mężczyźni wolą blondynki) i zyskała sobie momentalnie olbrzymią popularność. Popularność ta była przedewszystkiem wynikiem doskonale pomyślanego tytułu. Ameryka kocha się w t. zw. „slogan'ach", tj. w powiedzeniach dobitnych a trafnych, które my „z polska" nazywamy „szlagwortami". Umiejętne dobranie sobie takiego „sloganu" przesądza niejednokrotnie o powodzeniu danego produktu, wszystko jedno, czy to chodzi o mydło, czy o piękną artystkę filmową.

Tytuł książki Anity Loos stał się właśnie takim „slogan'em" i wszyscy czuli się w obowiązku przeczytania tej zabawnej i frywolnej książki. Sama autorka spostrzegła się w lot, że jest to „złota żyła" i napisała niejako dalszy ciąg swojej powieści pod atrakcyjnym tytułem: „But they marry brunettes" („ale żenią się z brunetkami"). I ta powieść zyskała sobie ogromną poczytność, chociaż nie miała już tej atrakcyjności, co pierwsza rzecz Anity Loos. Wytłumaczyć się da ten fakt przedewszystkiem — mniejszą trafnością i jędrnością tytułu. Tytuł drugiej powieści nie mógł się już stać takim „sloganem", jak tytuł pierwszy, a to z tej racji, że był niejako zależny od tytułu pierwszego utworu, stanowiąc jego logiczne dopełnienie.

Po tych dwóch powieściach, dla Anity Loos stały otworem wszystkiem księgarnie nakładowe, jak i wszystkie teatrzyki rewjowe. Anita Loos zaczęła pospiesznie fabrykować rozmaite sztuczki, komedyjki i tem podobne skecze, zbierając olbrzymie tantjemy, o które stara się zawsze autor zagraniczny. Rozumuje on bowiem słusznie, że należy wykorzystać koniecznie swoją „konjunkturę" i wycisnąć jak największą ilość pieniędzy z chwilowego powodzenia.

Postać Anity Loos znana jest dziś dobrze w całej Ameryce, a jej zadowolony uśmiech uwidoczniony na naszem zdjęciu, dowodzi najlepiej, że dzieje się jej dobrze i że niczego nie brakuje jej do szczęścia. *z. g.*



*Obok: Anita Loos, najpopularniejsza powieściopisarka amerykańska.* Presse-Photo.

# BUY ENGLISH!



*Z okazji propagandy towarów angielskich siedm eleganckich dam z towarzystwa londyńskiego pojawiło się na ulicach stolicy w sukniach angielskich, niosąc w koszyczkach wyroby angielskie.* Associated Press — Berlin.

Hasło „Buy english" (Kupuj towary angielskie!) nie jest nowością. Już przed trzema laty, gdy eksport angielski zaczął gwałtownie spadać, hasło to zaczęło zyskiwać na popularności. Dziwnie brzmiało ono w kraju, który wyznawał liberalizm handlowy i który własnemi siłami nie mógłby się wyżywić długo. — Anglja jest klasycznym krajem, żyjącym z łaski swoich dominjonów. Obliczono, że Anglja nie potrafiłaby się wyżywić z własnych zapasów spożywczych, ani przez tydzień. Sklepy angielskie zarzucone są mięsem z Argentyny, owocami z Afryki i Kanady, nabiałem holenderskim i duńskim, mąką australijską.

Hasło kupowania towarów angielskich znalazło protektorat samego króla Jerzego, który nakazał wypiekać chleb dworski z mąki, produkowanej w Anglji. Najlepszym propagandzistą na rzecz towarów angielskich okazał się rzutki ks. Walji, który stoi na czele komitetu popierania przemysłu angielskiego. Komitet propagandowy gromadzi najwybitniejszych ludzi Anglji i rzuca ogromne kapitały na propagandę.

Kampanja reklamowa prowadzona jest niesłychanie pomysłowo. A więc Jego Królewska Wysokość ks. Walji przybywa osobiście do rzeźni londyńskiej i przybija stemple na połciach słoniny i innej wołowiny. Wybitni kierowcy samochodowi uwijają się po całej Anglj w reklamowych wozach angielskich, a eleganckie „ladies" paradują w sukniach angielskich, wyrzekając się pokus krawców paryskich. Oczywiście w sezonie przedświątecznym, kiedy dosłownie cała Anglja kupuje podarki w rozlicznych magazynach, kampanja „Buy English" nabiera szczególnego znaczenia.

Równocześnie z kampanją wewnętrzną prowadzona jest wytężona akcja na zewnątrz, która zmierza do zdobycia dla przemysłu angielskiego nowych rynków zbytu. — Przejawami tej akcji była wielka wystawa przemysłu angielskiego w Buenos Aires, na którą pojechał ks. Walji ze swoim bratem, ks. Jerzym. Kupiec angielski —, jak to wiadomo dobrze — został zdystansowany przedsiębiorczością przez kupca niemieckiego i kupca czeskiego i musi naprawiać teraz zaniedbania powojenne. Towar angielski jest w chwili obecnej zbyt drogi, aby mógł liczyć na powodzenie i dlatego to w czasach ciasnoty gotówkowej, zwycięża go towar niemiecki lub czeski. Obecna zniżka funta szerlinga wpłynęła dobroczynnie na eksport angielski, a przebudowa samych zasad sprzedaży przywróci może przemysłowi angielskiemu ten prymat, jaki dawniej posiadał.

*z. g.*



# TEATR POLSKI W GRODNIE.

Mówiąc o teatrach kresowych, ma się zazwyczaj na myśli teatry wileńskie, przedewszystkiem zaś tak bardzo zasłużoną „Redutę". Pojęcie takie nie obejmuje jednak całokształtu życia teatralnego na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. W niedaleko od Wilna położonem Grodnie, liczącem tylko 40.000 mieszkańców, mieści się od pewnego czasu w pięknym gmachu, z czasów króla Stanisława Augusta pochodzącym, zespół teatru pod trochę „ciężką" nazwą „Teatru grodzieńskiego i samorządów białostockich". W gronie 18-tu osób personelu teatralnego znajdzie się niejeden wybitny talent sceniczny. Taki amant, np. jak Łodziński, komik jak p. Opaliński, charakterystyczni aktorzy pp. Winkler, Smaczyński lub Rymsza, tak uzdolnione artystki jak np. pp. Usterbowska, Rymszyna, Kutnerówna, Winklerowa, Opalińska, Kosowska itd., to wszystko aktorzy, którzyby mogli być ozdobą nawet i bardziej od grodzieńskiego głośnych w Polsce teatrów. Należy dodać, że doradcą literackim jest wybitny powieściopisarz p. Jerzy Kossowski, reżyserem zaś i współdyrektorem p. Józef Krakowski, a dekoratorem niezwykle uzdolniony p. Haurytkiewicz. W repertuarze tegorocznym znajdują się takie utwory sceniczne jak „Wesele", „Śluby Panieńskie", ze współczesnej literatury „Dzień jego powrotu", z lżejszych sztuk np. „Azais", „Płomienna noc" itd. Grodno jest małem miastem, więc premjery muszą tu iść co tydzień, chociaż nagół na frekwencję publiczności narzekać nie można. Grodnianie są dumni ze swego teatru i nawet frakcja żydowska w radzie miejskiej, nieraz wbrew głosom obywateli chrześcijańskich z przedmieść, wotuje subwencje dla teatru. Jak sama nazwa teatru wskazuje, nie jest on przeznaczony tylko dla samego Grodna, lecz ma obowiązek dawania objazdowych przedstawień na terenie województwa białostockiego, w samym Białymstoku, w Suwałkach i innych mniejszych miastach. I tutaj, zwłaszcza w Białymstoku, cieszy się on poparciem ze strony publiczności, może nawet jeszcze większem, niż w samem Grodnie.

Ta świadomość, że teatr ku zadowoleniu miarodajnych czynników spełnia w miarę możności swoją misję narodowo-kulturalną, jest dla całego zespołu podnietą dla pracy, czy cotygodniowych zmianach premjer, nie będącej bynajmniej lekkim chlebem.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA"



*Zbiorowa scena z „Wesela".*



*Na prawo: Dyrektor J. Krokowski w roli Stańczyka.*



*Na lewo: Kierownik literacki teatru grodzieńskiego Jerzy Kossowski.*

# REŻYSER, KTÓRY PODBIŁ ŚWIAT.

Wśród przemijającej plejady światowych realizatorów filmowych mało jest takich, w których dziełach naprawdę można odnaleźć cechy ich indywidualności. Dlatego wydaje się nam ciekawem i pożytecznem zaznajomienie naszych Czytelników z etapami kształtowania się osobowości reżysera tej miary — co Józef von Sternberg.

Podobnie jak Stroheim, pochodzi Sternberg z Wiednia. Urodził on się w roku 1893 i miał zaledwie 7 lat, gdy jego ojciec, zrujnowany przemysłowiec, musiał wyemigrować do Stanów Zjednoczonych Ameryki. — Mały Józef uczęszczał tam do szkoły powszechnej w Nowym Jorku, a po kilku latach znalazł się w gimnazjum w Chicago, które ukończył z dobrym postępem.

W roku 1911, mając zaledwie 18 lat, wraca Sternberg do Europy, celem dokończenia studjów na uniwersytetach w Berlinie i we Wiedniu. Już w tym czasie pociąga go teatr i często dla przyjemności występuje jako statysta w wiedeńskim Burgteatrze.

O działalności jego od roku 1914, to jest od chwili powrotu do Stanów Zjednoczonych, do r. 1924, w którym zrealizował swój pierwszy film — brak dokładnych wiadomości. W kołach jego najbliższych opowiadają, że Sternberg imał się w tych latach różnych zawodów; był naprzemian handlowcem, robotnikiem, maszynistą w jakiejś fabryce, wkońcu pisywał wiersze i nowele w języku angielskim, a nawet podobno został autorem powieści p. t. „Wiedenki", która miała być wydana w jego rodzinnem mieście. Pewnem jest, że bardzo wcześnie zaczął on się interesować sztuką filmową, która wówczas wkraczała w fazę imponującego rozwoju.

W roku 1920 przybywa Sternberg po raz pierwszy do Hollywood i zostaje tam asystentem reżysera Greya. Już w cztery lata potem nakręca przy pomocy własnych kapitałów swój pierwszy film, który obiega ekrany Ameryki p. t. „The Salvation Hunters". Realizacja tego filmu napotykała na wielkie trudności, a po jego ukończeniu brak było nabywców. Przypadkowo film ten oglądał Charlie Chaplin, który zachwycony nim, zkolei przedstawił go Duglasowi Fairbanksowi i Mary Pickford. Za ich pośrednictwem nabywa obraz wytwórnia „United Artist." — Od tej chwili datuje się początek filmowej karjery Sternberga.

W roku 1925 wytwórnia „Metro-Goldwyn-Mayer" powierza mu realizację filmu „The Masket Bride" z Mac Murray i F. Bushmanem. Sternberg nie mógł się jednak pogodzić z Mac Murray i na jej miejsce angażuje Christy-Cabanne. — Przez szereg następnych miesięcy nakręca jeszcze kilka filmów dla „Metro-Goldwyn", poczem współpracuje jakiś czas z Chaplinem. Wreszcie porzuca „Metro" oraz Chaplina i wyjeżdża do Niemiec, próbując tam szczęścia.

W tym jednak okresie praca na terenie niemieckim nie idzie mu. Dlatego już w kwietniu 1927 r. wraca z powrotem do Hollywood, gdzie zostaje zaangażowany przez potężnego „Paramounta".

Na pierwszy ogień idzie realizacja słynnego obrazu „Underworld" (Ludzie Podziemi). Sukces, jaki ten film zdobył w Ameryce i Europie, przeszedł najśmielsze oczekiwania Sternberga. Pozatem stał on się odskocznią w karjerze kinowej George'a Bancrofta, który do czasu realizacji tego obrazu grał tylko drugorzędne role.

Po tak znacznym sukcesie, zamówienia na nowe filmy sypią się jak z rogu obfitości. Powstaje „Ostatni rozkaz" z Janningsem i Eveliną Brent; „The Drag Net" (Rabunek) z Bancroftem i Eveliną Brent, oraz „Ulica grzechu", do której scenarjusz ułożył sam Sternberg. W jakiś czas potem „Paramount" zleca mu ukończenie filmu, realizowanego przez Stroheima, który nakręciwszy przeszło 30 tysięcy metrów taśmy, nie mógł sobie dać rady z ostatecznym montażem obrazu. Sternbergowi udaje się wykonać to zadanie. Stwarza on po wielu przeróbkach z materjału Stroheima dwa oddzielne filmy, z synchronizacją muzyczną: „Symfonję ślubną" i „Małżeństwo księcia". Ten drobny stosunkowo sukces Sternberga powoduje dysonans między nim, a jego Stroheimem.

W roku 1928 Sternberg tworzy największe dzieło swoje, jakiem jest bez wątpienia „The Dochs of Nev-York" z Bancroftem i Betty Compson.

W dwa lata potem, wykorzystując sześciomiesięczny urlop, udaje się Sternberg do Berlina, gdzie w tamtejszej „Ufie" nakręca pierwszy niemiecki film mówiony, zatytułowany „Niebieski Motyl" (Der blaue Engel) z Janningsem i Marleną Dietrich. Podobnie, jak Bancroft w „Ludziach Podziemi", tak Marlena Dietrich w „Niebieskim motylu" zdobywa dzięki Sternbergowi wielki sukces. — Od tego obrazu zaczyna się jej zawrotna karjera.

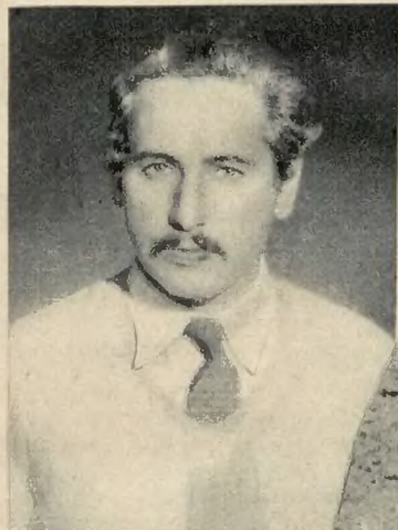
W kilka miesięcy po skończeniu realizacji tego obrazu zabiera Sternberg Marlenę do Hollywood, gdzie nakręca z nią „Marokko" i „Dishonored".

Podobno ta współpraca z piękną niemiecką „gwiazdą" spowodowała, że Sternberg porzucił swą żonę, która zkolei czując się pokrzywdzoną, wniosła przeciwko Marlenie skargę o „uwiedzenie" męża.

Sternberg pragnąc odwrócić od siebie uwagę opinji publicznej, zdecydował się na realizację filmu z artystką dotąd całkiem nieznaną. Wybrał do tego celu oryginalną urodę Sylvi Sydney — dodał jej, jako partnera, rasowego Filipa Holmesa i stworzył potężne dzieło: „Tragedja amerykańska", zwalczaną podobno za zawarte w niej niemoralne tendencje.

To byłby krótki życiorys jednego z największych reżyserów filmowych.

**J. Leo.**



*Reżyser Józef von Sternberg*

FOT. „PARAMOUNT".



*Żona Sternberga, która wytoczyła Marlenie Dietrich proces o „uwiedzenie" męża i żąda odszkodowania w sumie 600 tysięcy dolarów.*

Fot. Atlantic.



***W kole:***
*Sylvia Sydney i Phillips Holmes w ostatnim wielkim obrazie J. Sternberga „Tragedja amerykańska".*

Fot. „Paramount"

*Poniżej:*
*Marlena Dietrich, bohaterka filmów reżyserowanych przez Sternberga, dla której podobno porzucił on swą żonę.*



# ROZMAITOŚCI



**Jak w humorystycznym filmie.** Polewanie ulic w wielkich miastach jest rzeczą kosztowną, wymagającą ogromnego aparatu administracyjnego, przyrządów i wyszkolonego personalu. Znacznie taniej urządza się magistrat Kalkuty (Indje). Oto wysyła on na miasto ludzi z workami skórzanymi, napełnionymi wodą, którzy tym cennym, w krajach tropikalnych, płynem skraplają ulice (na zdjęciu). Co to skrapianie warte łatwo osądzić!
Presse-Photo.




**Człowiek-orkiestra.** W Brukseli popularny jest podwórzowy muzykant, który popisuje się grą na harmonji przy akompanjamencie bębna, czyneli i dzwonków. Przed wojną muzykantów takich widywało się także bardzo często w Warszawie.
Keystone — London.



W owalu:

**Oswojony dzik.** W lasach p. Władysława Czaykowskiego, właściciela dóbr Sohulec, schwytano przed dwoma laty warchlaka. Młody ten dzik powoli oswoił się i obecnie żyje z ludźmi i zwierzętami w jaknajwiększej przyjaźni. Bardzo często udaje się on do lasu, zawsze jednak potem wraca do dworu, wiedząc, że czekają go tam smaczne łakocie i dobre serca jego mieszkańców. Zdjęcie nasze przedstawia p. Czaykowskiego z oswojonym dzikiem „Losią".





**Historyczna fotografja.** Tak wyglądały ulice miasta Lwowa w listopadzie 1914 r., kiedy miasto to znajdowało się pod okupacją rosyjską. Na zdjęciu naszem widzimy patrole rosyjskie uwijające się na pl. Marjackim. Okupacja rosyjska trwała we Lwowie aż do lata 1916 r.

Obok:

**Co kraj, to obyczaj.** Na wyspie Jawie węgiel sprzedaje się w koszach, roznoszonych przez młode dziewczęta. Widocznie zima tam nie musi być ostra, skoro mieszkańcy Jawy zadawalniają się tak mikroskopijnemi porcjami węgla.
Presse-Photo.

Paryż, w listopadzie.

Wystawa Kolonjalna była ewenementem, który nie mógł przejść bez śladu. Egzotyczne, wspaniałe, dziwaczne pawilony, wzorowane na nieznanej nam florze i faunie, zawierające bogactwa dalekich podzwrotnikowych lądów, przemówiły do wyobraźni artystów i znalazły natychmiastowy oddźwięk w sztuce dekoracyjnej.

Nagle, niby grzyby po deszczu, pojawiły się całe umeblowania na nowych motywach oparte, zakwitły wzorzyste tkaniny i szale, zaroiło się od drobiazgów, fetyszów, „porte-bonheur'ów", talizmanów.

Czyż moda, ta najwspanialsza „sztuka stosowana i dekoracyjna", mogła pozostać obojętna wobec nowych wartości, wniesionych przez Wystawę Kolonjalną?

Przecież już pierwsze zwiastunki egzotyzmu, pierwsze „gołębice" wysłane przez kolonjalne kraje, czarnooka, zwinna jak małpka Józefina Backer i pełna słodkiego czaru Njota-Injoka, przyczyniły się do zapanowania podzwrotnikowej mody. Opalona, brunatna cera, gładkie, lśniące jak krucze skrzydło uczesanie, naszyjniki z amuletów, im po części zawdzięczają swoje powodzenie.

Cóż dopiero, gdy cała kultura gorących, zamorskich krajów, wtargnęła do Paryża — stolicy mody!

Bo mówcie Państwo, co chcecie, nasza moda, nasza europejska moda jest francuska i pomimo swego uniwersalizmu jest narodowa i francuska.

Uśmiechnęło się więc modzie połączenie, zlanie pierwiastków, zaczerpniętych z kolonij, tej „nowej Francji", z elementami dekoracyjnymi metropolji. — Ta apoteoza Wielkiej Francji, wyrażona najpopularniej, bo w stroju, pociągnęła artystów wielkich firm paryskich.

Okazja do tej manifestacji nadarzała się jedyna. Wielki bal, urządzony w Operze, był triumfem tej unji francusko-kolonjalnej, jednym z najbardziej sensacyjnych wieczorów paryskich.

Nietylko na scenie, na której ukazywały się manekiny, przedstawiające najnowsze, oryginalne, egzotyczne i nieco ekscentryczne modele, ale wśród publiczności, w lożach, na parterze, w foyer, gdzie tańczono — wszędzie widziało się tualety o motywach wschodnich, lecz o paryskiej elegancji i wytworności. Francuski wytworny smak i umiar zlewał orjentalne lub barbarzyńskie pierwiastki dekoracyjne w pełną harmonji całość.

**Rose de Paris.**

*Balowa suknia „empire" (3) stylowa, spadająca klasycznemi fałdami. Złota lama o odcieniu pomarańczowym. Spód lamy z pomarańczowych nitek, wierzch złoty, co razem daje ów gorący odcień w załamaniach materjału.*





# Gala w operze paryskiej.





*Szykowna tualeta (4) z czarnego aksamitu jedwabnego „panne". Bardzo oryginalne rękawy, spadające jak dwa skrzydła, od obnażonego, niby niechcąco łokcia, podbite lamą srebrno-opalową, w odcieniu koralowym, jak wnętrze muszli. Sznur koloru lamy opasuje dwukrotnie szyję i zdobi rękawy.*

*Podajemy tu kilka najcharakterystyczniejszych modeli z balu w Operze.*

*Oto tualeta (1), która w doskonały sposób łączy różnorodne i dalekie, zdawałoby się, pierwiastki: przeszłość w bogactwie riuszek, ewokujących modę z lat osiemdziesiątych, obecny duch czasu wyrażony w fantastycznem, powłóczystem udrapowaniu sukni z tyłu i wschód — w kołnierzu wyszywanym drogiemi (sztucznemi) kamieniami, w prybraniu głowy i w dekoracyjności wachlarza.*

*Tualeta ta obok wielkiej dystynkcji ma jakiś gorący, dziki prawie urok w połysku czerwono-złocistej lamy sukni, mieniącej się niby skrzydło egzotycznych ptaków, nastroszona jakby barwnemi piórkami sterczącą wokół riuszką.*

*Górna część sukni jest barbarzyńsko śmiała! Dwa trójkąty materjału z przodu i z tyłu zakrywają biust, i plecy, przytrzymane są i spięte kołnierzem, obrożą, obsypanym kamieniami. Ten kołnierz trzyma całą górną część tualety.*

*Przybranie głowy przypomina motyw kołnierza. Jest to rodzaj drogocennego hełmu, ozdobionego na szczycie trzema płaskiemi skrzydłami jakichś nieznanych ptaków. — Olbrzymi wachlarz z pawich piór, w kształcie palmy, tworzy całość bajecznie egzotyczną i paryską zarazem. Model ten można by nazwać „Przeszłość-Wschód-Paryż!".*

*A oto tualeta bardzo piękna (2) lecz w spokojniejszym tonie. Z zielonego aksamitu zwanego „panne", nadzwyczajnie miękkiego i lekkiego, układającego się nadzwyczaj korzystnie. Z jednej strony ta suknia niczem się nie różni od eleganckiej, europejskiej zwykłej tualety, stanik jest z tego samego aksamitu co spódnica. Lecz jeden mały ruch i oto stajemy wobec niespodzianki — wschodniej. Druga część stanika tworzy rodzaj pancerza, usianego kamieniami, wyszywanego złocistym haftem. Niby Janus o dwóch obliczach: wschodnim i zachodnim. A jednak suknia nie ma w sobie nic z maskarady, czy balu kostjumowego, tak estetycznie efekty te są zharmonizowane.*

# LIMBA –
# LEGENDARNE DRZEWO NASZYCH GÓR.

Któż będąc w Zakopanem nie oparł się pokusie ujrzenia czarownie malowniczego Morskiego Oka w Tatrach? Wspaniały refleks w bezruchu zamarłych granitowych ścian w przeczystej lustrzanej tafli modrego jeziora, ożywiają gęste kobierce kosówki oraz samotnie stojące okazy limb.

Limba *(Pinus cembra L.)* „kidrą" również zwana, należąca do rodziny sosen, charakteryzuje się tem, iż posiada po 5 igieł z pęczka wychodzących, grubych, ciemno-zielonych, 5—9 cm. długości dochodzących. Wzrost jej jest bardzo powolnym, osiąga bowiem w 10 roku zaledwie ½ m. wysokości, w 100 roku 12 m., w 200 zaś 20 m., przyczem wzrost na wysokość ustaje, niemniej jednak żyć może bardzo długo, dochodząc nawet 1000 lat wieku. Lubi gleby głębokie, bogate w próchnicę, wytwarzając na takich siedliskach w wieku 125 lat strzały dochodzące do 26 m. wysokości (Gorgany), podczas gdy w Alpach szwajcarskich najwyższa wysokość limby w wieku 186—214 lat wynosi zaledwie 24 metrów. Drewno posiada lekkie, trwałe, silnie żywiczne, o pięknem różowawem zabarwieniu, będące z naturalnych zwłaszcza siedlisk bezcennym materjałem użytkowym. Kora jasno srebrzysta, wytwarza w późniejsym wieku łuskowatą stosunkowo jednak cienką martwicę.

Owocuje w bardzo rzadkich okresach 8—10-letnich; szyszki jej za młodu wielkości włoskiego orzecha, dojrzewają po 2 latach z końcem października lub początkiem listopada, dochodząc 6—8 cm. długości, rozpadają się jednak dopiero z wiosną następnego roku, wysiewając nasiona.

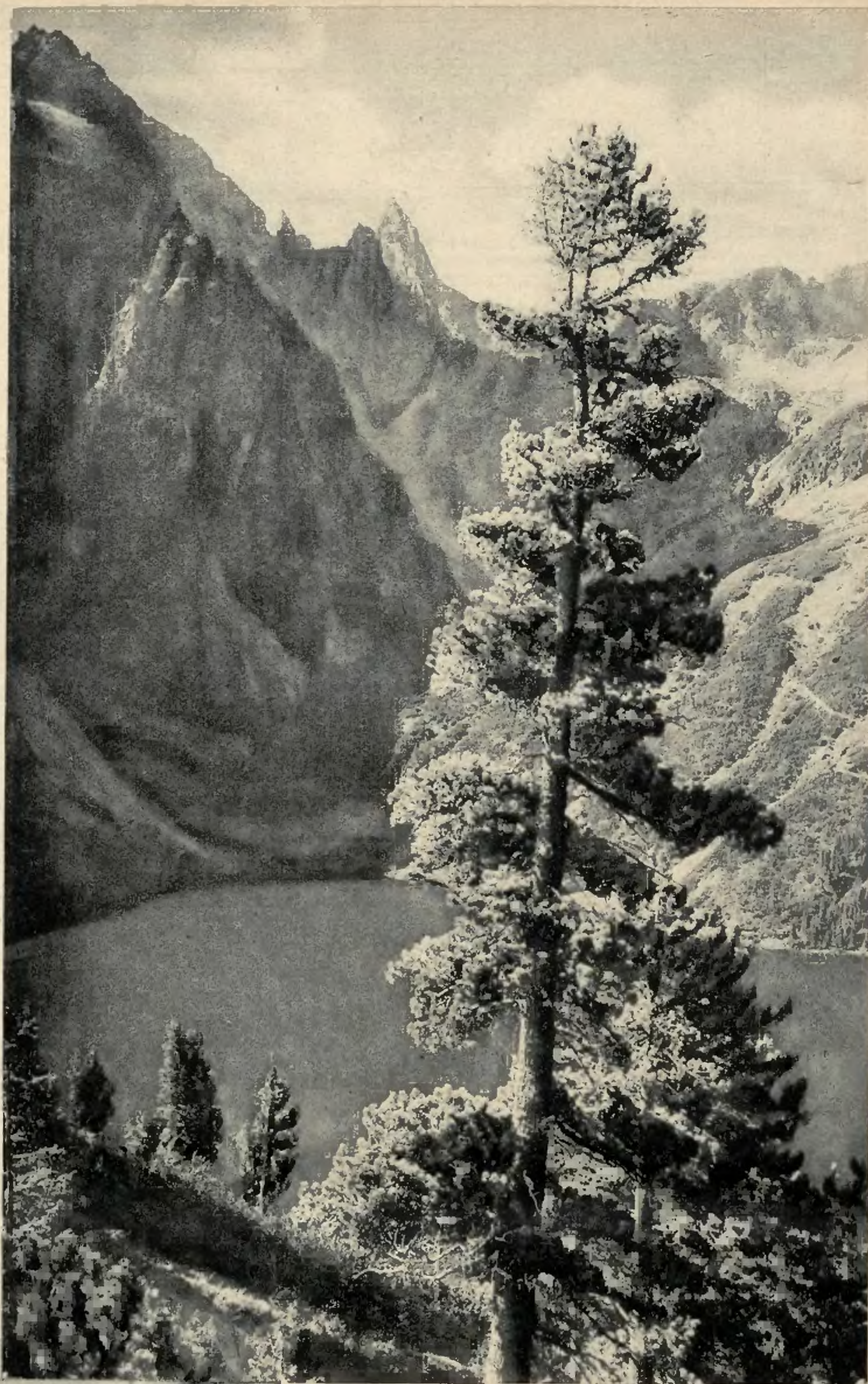
Nasiona-orzeszki ze zmarniałem skrzydełkiem pokryte grubą łupinką, upadłszy na ziemię, leżeć muszą 1, 2, a nawet 3 lata zanim wykiełkują. — Orzeszki limbowe, podobnie jak włoskie „piniołki", jadane jako przysmak, spotykane są często na targach okolic alpejskich i Rosji, gdzie używane bywają również do przypraw oraz do wyrobu oleju. Limbową korę zaś dawnemi czasy zadawano w śluzotokach oraz używano na wrzody.

Limba występuje w Alpach, Tatrach, Karpatach wschodnich i w Rosji na Syberji. W Alpach szwajcarskich w formie czystych drzewostanów bądź mieszanych sięga do 2430 m. n. p. morza. W Tatrach dolna granica leży przeciętnie na wys. 1250 m., górna zaś dochodzi do 1600 npm. Występuje w pojedynczo rozrzuconych okazach, bardzo rzadko w czystych drzewostanach (Żabie). W Karpatach wschodnich, Gorganach, zasiąg limby rozciąga się na wzniesieniach już do 900 m. npm., do 1500 m., a nawet w wielu miejscach wraz ze świerkiem sięga aż do górnej granicy lasów. Poza tem występuje w pasmie Czarnohory, brak jej natomiast w Karpatach środkowych.

Dawniej zasiąg limby sięgał znacznie dalej na północ, dowodem czego są szczątki kopalne znalezione w grocie Ciemnej w Ojcowie na północ od Krakowa.

Limba stanowi bardzo cenną przymieszkę w lasach górskich, wzmacnia bowiem ich odporność na wiatry i burze, przyczyniając się do podniesienia ich trwałości, będąc temsamem bardzo ważnym czynnikiem górskich lasów ochronnych. Zasiąg limby u nas ciągle się zmniejsza, powodem jej skąpego dziś występowania było nadmierne użytkowanie drewna, rzadkie okresy nasienne, powolne kiełkowanie nasion będących ulubionym przysmakiem nietylko ludzi, lecz też żarłocznych krzyżodziobów, orzechówek i wiewiórek niszczących samosiew, bądź też na pół dojrzałe szyszki, utrudniając wskutek tego zbiór rodzimego nasienia.

Dzięki ochronie jej siedlisk ostatniemi laty przez garstkę światłych leśników i przyrodników, uznających doniosłość, ważność i potrzebę ochrony tego



*Limba nad Morskiem Okiem.*

wymierającego drzewa, oraz swemu znaczeniu gospodarczo-leśnemu, zyskuje limba wprawdzie sztucznie — jednak coraz to obszerniejsze tereny uprawy. Powstają hodowane ręką leśnika kultury limbowe pięknie rosnące, datujące się już od końca zeszłego stulecia. Świetnemi wynikami prac w tym kierunku poszczycić się mogą wzorowo gospodarowane lasy dóbr żywieckich, w których grzbiety pasm górskich, leżących powyżej 1000 m. n. p. morza, systematycznie zalesia się bądź czystą limbą, bądź w pomieszaniu ze świerkiem.

Limba rozwija się tutaj bardzo ładnie, wymaga jednak ochrony przed świerkiem, który ją przerasta i głuszy. Czyste lub mięszane piękne drzewostany limbowe znajdują się w Ujsołach (ok. 50-letnie), na stokach Baraniej Góry w Kaszmenicy (29 lat), w Korbielowe na Pilsku (około 30 lat), oraz w Rycerce (26 lat). W Zawoji na stokach Babiej Góry, w lasach odstąpionych Akademji Umiejętności spotyka się też kultury limbowe, rokujące wielka przyszłość. Liczne czasowe szkółki limbowe lasów żywieckich, zakładane w pobliżu gajówek, otaczane bywają głęboko wpuszczanemi do ziemi deskami, oraz nakrywane drucianą siatką w celu ochrony przed szkodnikami.

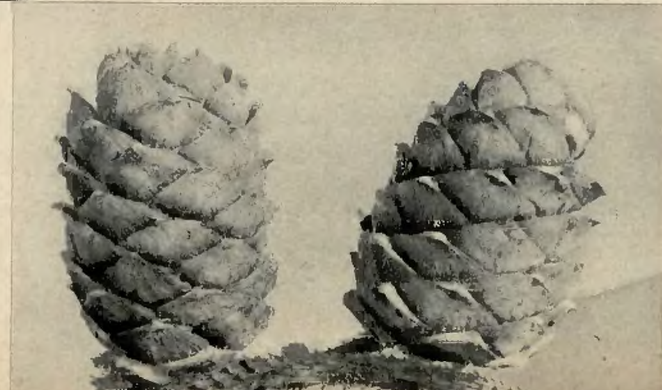
Tak więc limba, legendarne drzewo naszych gór, zaczyna krzewić się na coraz większych obszarach.

*Inż. W. Kawecki.*



*Las limbowy w zarządzie Ujsoły pod Żywcem.*





*Na prawo: Szyszki limby.*

*Na lewo: Orzeszki limbowe, ulubiony pokarm krzywodziobów i orzechówek.*

FOT. DR. STARMACH.



Na prawo:

**Rzadki sukces teatru łódzkiego.** W momencie ogólnego kryzysu teatralnego prawdziwą sensację stanowi jubileusz 50-go przedstawienia — jaki w Teatrze Kameralnym w Łodzi osiągnęła komedja Hoodges'a i Percivel'a p. t. „Hau, hau“. Główną atrakcją tej sztuki granej stale przy nadkompletach jest świetna gra ulubieńca Łodzi Michała Znicza (na zdjęciu), który kreacją tą umiał natchnąć swym wielkim talentem.



**Po latach ofiarnej służby pedagogicznej.** — W tych dniach odbyło się w Krakowie pożegnanie p. Jakóba Zachemskiego, dyrektora gimnazjum im. Nowodworskiego, który na własną prośbę przeszedł w stan spoczynku. Dyr. Zachemski, Podhalanin z urodzenia, należał do najpopularniejszych pedagogów krakowskich. To też żegnano go ze szczerym żalem. Zdjęcie przedstawia Jubilata (w pierwszym rzędzie w środku) obok niego siedzi ks. biskup Rospond.

# KRONIKA KRAJOWA



Obok: **Zmiany na Ratuszu lwowskim.** Dnia 27 ub. miesiąca odbyło się pożegnanie ustępującego prezydenta m. Lwowa inż. Brzozowskiego, zorganizowane przez urzędników Magistratu. Moment ten widzimy na zdjęciu.

Fot. Kordyan — Lwów.



**Nowy wiceminister spraw wewnętrznych.** Został nim były wojewoda lwowski p. Nakoniecznikoff-Klukowski, który w tych dniach objął urzędowanie.

Ag. fot. „Światowida“.



**Z racji Stulecia istnienia** firmy przyjęci byli w dniu 19-go listopada br. przez pana Prezydenta R. P. na specjalnej audjencji prezes i członek Zarządu Towarzystwa Akcyjnego „Krusche i Ender“ w Pabjanicach pp. Feliks Krusche i Stefan Ender. — Zdjęcie przedstawia Pana Prezydenta R. P. w towarzystwie pp. Stefana Endera i Feliksa Krusche'go.

# Szarada.

**ul. M. Waksmundzka — czł. Warsz. Klubu Szarad.**

Bieda z Nędzą — dwie rodzone siostry —
Jak **dwie-dziesiąte** — obie suche, chude,
Dobrawszy sobie Głód i Kryzys ostry,
Związek zawarły — towarzystwo lube —
   Nawskróś dziadowski, co łazi po świecie,
   **Sześć-siedem** smutek, rozpacz — łzy wyciska,
   I wszystkich narówni gnębi i gniecie —
   Czy to będzie pałac czy też chata niska.
Żadnego stanu **sześć-ósme** — **trzy-szóste,**
Ni kmiotka ni pana czy człeka z miasta,
Wszędzie postrach budzi i groźby puste,
I mimo przekleństw wszędzie się szasta.
   Wszędzie zapuszcza swe **pół-cztery-czwarte,**
   Wszędzie coś węszy, dociera, myszkuje,
   Na wszystko ma oczy i uszy otwarte
   Napróżno człowiek liczy, kombinuje.
Wstrętne towarzystwo! Plecy zgarbione
Okrywa łachman **ósmy-dziewięć-drugi**
I **pół-piąte-drugie** błotem upstrzone —
Widać, że strzęp ten nieprany czas długi.
   Na ich gębach zmarszczek **siódme-trzynaście**
   Pokrywa bladość i kolor ceglany,
   Na głowie kołtun **siedem-półdwanaście**
   Z kłaków zbity siwych — rzadko czesanych.

— — — — — — — — — — —

Jakaż to postać świetlana tam kroczy
W wielkim orszaku w purpurze i bieli,
Co to za światłość oczy tak mroczy —
Czy to **raz-trzynaście** może anieli?
   Tak to **raz-drugi** przychodzi hen z nieba,
   Heroldów niebieskich otoczon świtą,
   Co **dziewięć-półdrugie** — i kosze chleba
   I innych rzeczy moc niosą obfitą.
Bo skargi i żale doszły go w niebie,
Że **jedenaście** ludzi ciężkie to czasy,
Że wszyscy we wielkiej są tam potrzebie —
Więc **pół-trzy-dwanaście** pocieszyć te masy.
   Lecz najpierw na Polskie spieszy on niwy —
   Na Śląsk, Mazury i **osiem-jedenaste** —
   **Siódme** — gdzie lud we wierze jest gorliwy
   I gdzie mu najmilsze **tuzin-trzynaste.**
Potem on całą już Polskę obejdzie,
Podhale, Podole, Kujawy, Pomorze,
Do każdej chatki i domu tam wejdzie,
Rozda **trzy-czwarte-pięć-dziesięć** — pomoże
   A kiedyś nadejdą takie już czasy,
   Że codzień mąż święty chodzić tu będzie,
   Odwiedzać będzie wszystkie stany, klasy —
   A Dobrobyt i Szczęście zagości wnet wszędzie. —

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida“ przeznacza

**trzy nagrody.**

**Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.**

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 12-go grudnia 1931 wraz z załączonym kuponem.

## Rozwiązanie z Nr. 46

**„Uwaga szaraki, bo myśliwy idzie“.**

## Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 46 nadesłali:

Stan. Mucha, Kraków; Z. Studencka, Bielsko; Z. Rakowska, Warszawa; M. Pietrusiński, Brześć; L. Domański, Kowal; Z. Sowiar, Kielce; Jadw. Płodzyńska, Sosnowiec; Hip. L. Piatkowski, Łódź; K. Pycio, Pabjanice; Wład. Fiołkowa, Sosnowiec; W. Feret, Kraków; H. Wasielewski, Ostrów Pozn.; J. Gomułka, Warszawa; J. Cygler, Myszków; L. Osiecki, Lwów; Czesł. Osiecka, Lwów; Kr. Koźmińska, Wola Trembska; L. Pogoda, Jaworzno; Z. Pietruszka, Bystra; T. Bronirski, Bystra; J. Gyurcsak, Bystra; Edw. Koroljaczyński, Bystra; L. Galewiczówna, Ozorków; J. Zieleniewicz, Kraków; Cz. Słowikowski, Kraków; W. Karasiński, Warszawa; Z. Boulange, Baczków; R. Domański, Stryj; M. Paszkiewiczówna, Brześć; Dziedek Eckersdorf, Łódź; „Ade Wobo“, Września; Zdz. Skwarczyński, Koluszki; Nika Chowańcówna, Stanisławów; W. Zdżarski, Nowogródek; St. Rosiekówna, Kraków; Z. Wieczorek, Tarnobrzeg; Moliccy, Zbąszyń; Zb. Szymonowiec, Lwów; K. Massalski, Zakopane; K. Nowicka, Pabjanice; Sz. Rybczyk, Rzeszów; J. Grzęda, Gniezno; Ir. Kalinowska, Warszawa; J. Tomaszewski, Rogoźno; J. Piszczek, Kraków; Kamila Steinówna, Września; M. Stempa, Inowrocław; Br. Gruszkiewicz, Goniembice; J. Makosikówna, Leżajsk; M. Albrzykowski, Kraków; Z. Pieracki; Art. Berger, Zawiercie; Władysław Uzar, Kraków; Kazimierz Urbanek, Kielce; J. Bielesz, Kraków; J. Sierpniak, Inowrocław; Stan. Jurecki, Kraków; A. Lachman, Sosnowiec; Stan. Bednarski, Nadwórna; Z. Kubiński, Grudziądz; Kaz. Wojtowicz, Brześć; Bron. Siedleczek, Kraków; Hal. Sobkiewiczówna, Poznań; A. Rotter, Kraków; **Stenia Gawrysiówna, Kraków (zł. 50.—)**; E. Ickowiczowa, Jędrzejów; Z. Norek, Kraków; K. Ballas, Skoczów; W. Karwacki, Kraków; J. Chyczakowska, Toruń; Stan. Leszczyński, Sosnowiec; H. Kalka, Częstochowa; Wład. Boner, Lwów; H. Kolasińska, Warszawa; K. Puchowicz, Flory; Zb. Dobrzański, Katowice; Cz. Gonkowska, Kraków; Wład. Lewandowski, Hajduki Wielkie; Wład. Borkowska, Toruń; „To-Lo“, Kraków; St. Kowalski, Pińczów; J. Morelowski, Kraków; Ina Szczecińska, Kraków; K. Sławnicki, Rawicz; M. Wawrykówna, Lwów; A. Jabłońska, Kraków; P. Sikora, Mosina; M. Medeczky, Hrebenów; Jar. Baziuk, Kraków; W. Olexówna, Warszawa; Cz. Wieczorkiewicz, Warszawa; Stan. Sahanek, Kołomyja; Kaz. Kochmański, Kraków; Fr. Speierówna, Kołomyja; H. Hilgier, Toruń; J. Możejko, Zambrów; Tad. Przyborowski, Warszawa; Mich. Wysocka, Warszawa; „Knjot“, Jaworzno; Teodor Kretkowski, Warszawa; Stn. Ciechanowski, Łęczyca, J. Göttel, Jaworzno; Z. Neumannówna, Kutno; „Alila“, Warszawa; J. Surma, Białystok; W. Łazowski, Warszawa; St. Zawadzki, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; J. Stratilato, Warszawa; Edw. Cygan, Jasło; Stępiński, Łódź; Kaz. Koszko, Zakopane; Kat. Struszkiewiczówna, Kraków; J. Reiss, Złoczów; Eug. Kowalski, Zakopane; J. Janosik, Łask; az. Jurkiewicz, Śniatyn; Tad. Bogdany, Zakopane; Edw. Kreyzer, Warszawa; M. Waksmundzka, Jasło; Rom. Buzkówna, Kraków; F. Langerówna, Nowy Targ; K. Zarzycka, Lwów; Edw. Bujalski, Warszawa; W. de Lippa, Warszawa; A. Piekosińska, Brzezowiec; D. Piekosińska, Brzezowiec; Z. Cesarczyk, Kraków; W. Maziarzowa, Ozorków; Lili Pleskaczówna, Kraków; Jerzy Gryglaszewski, Kraków; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; H. Puksztowa, Łódź; Cz. Gersztówna, Gniezno; Ir. Giersztówna, Gniezno; Ita K., Jarosław; kpt. J. Sosenko, Dąbrowa; J. Geislerówna, Król. Huta; **Feliks Władysław Kowalski, Warszawa (zł. 25.—)**; H. Kornaszewska, Łask; Włodz. Talko, Ostrów; B. Kolasińscy i W. Mączka, Tarnobrzeg; H. Jarecka, Kalisz; W. Ossowiczowa, Piastów; W. Langiert, Warszawa; Kaz. Brok, Dąbrowa Górnicza; kpt. Klemens Hubert, Kielce; Jadw. Chęcińska, Lwów; Ala Hauschildowa, Nowy Targ; J. Głuchowska, Pińczów; W. Cichocka, Skarżysko; Z. Brachowski, Rzeszów; Kaz. Czapliński, Kraków; W. Olszewska, Krosno; J. Pająk, Nowy Targ; K. Bielińska, Siercza; D. Herbstmannówna, Warszawa; Eug. Leonowiczówna, Berezno; M. Kamolka, Warszawa; Ant. Bittnerowa, Jaworzno; M. F. Jarocka, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; „Hanka ze Lwowa; Franc. Litwiński, Lublin; W. Olberek, Katowice; R. Mendrala, Rzeszów; H. Buczkówna, Rzeszów; Rajmund Stanienda, Paris; A. Dulęba, Lwów; K. Odachowska, Radom; M. Taras, Stryj; Bron. Butowicz, Nowa Wilejka; Al. Klimczakiewiczowa, Warszawa; K. Synowiec, Kraków; Okaz. dow. osob. 230; Ant. Witkowski, Poznań; W. Jankszówna, Otorowo; Lu Tryczyńska, Kraków; M. Kostyrkówna, Jarosław; P. Weinbergnówna, Pilzno; Ir. Siedlecka, Kielce; St. Lesiecka, Bielsko; L. Jajkiewicz, Tarnobrzeg; Stan. Gałecka, Lublin; B. Bieńkowski, Lublin; W. Pędzimąż, Zakopane; W. Brożyna, Janów; Sylw. Klupsz, Kościan; Aleks. Kostyrka, Brześć; M. Rappel, Augustów; S. Kupfer, Bielsko; M. Płoszajówna, Cieszyn; Z. Skowronówna, Ostrowiec; B. Morgenbesser, Łoszniów; K. Pająk, Targanica; J. Rogowski, Warszawa; Michał Mniszek, Świętochłowice; H. Chmielewska, Starogard; Włodz. Wokal, Kraków; Wład. Laskówna, Lwów; P. Karszo-Chmielewska, Warszawa; J. Butkiewiczówna, Warszawa; Eug. Połciówna, Kraków; Wł. Gąsienica, Zakopane; Z. Hermanowiczowa, Wilno; **H. Zadarnowski, Dubno (zł. 25.—)**; J. Augarten, Otwock; Z. Żukowa, Jędrzejów; J. Beldykier, Radziki Duże; M. Kacenelenbogen, Łomża; M. Gorzecka, Kraków; E. Symonówna, Kraków; L. Wittig, Rawicz; Kr. Nowosielska, Poznań; M. Hirschenfeldowa, Łochów; M. Borkowska, Ispina; Br. Rogowski, Brody; H. Kowalska, Łódź; J. M. Brzozowski, Warszawa; „Wilnianka“; W. Stokowska, Częstochowa; G. Mikoszewska, Zdołbunów; Jawnuta, Słonim; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; H. Parachoniakowa, Bystra; Zb. Tokarski, Kraków; Ed. Chmielak, Kraków; B. Kociuba, Kraków; J. Penkala, Kraków; Br. Chyczewski, Warszawa; L. Świerczyński, Lwów; T. Łętkowska, Zawiercie; Eug. Gorodecki, Częstochowa; L. Pawłowski, Łódź; Wilh. Kierepkowa, Trembowla; M. Stanferówna, Stanisławów; Z. Magierzanka, Toruń; Z. Rzewińska, Przemyśl; Mr. T. Hubert, Żabno; Ad. Berezowska, Lwów; Kaz. Ołpiński, Warszawa; Stanczyk, Inowrocław; B. Morawski, Katowice; H. Götzen, Kraków; Ap. Piekosiński, Prokocim; Bol. Białek, Kraków; H. Zawisławska, Warszawa; Z. Bratro, Łódź; „Halka“, Łuck; L. Glaszmidt, Warszawa; Wład. Górski, Poznań; A. Szmytowa, Poznań; St. Zapart, Kielce; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; Stan. Gancarz, Kobryń; T. Sławnicki, Białystok; L. Jurkiewicz, Lwów; Z. Sowiar, Kielce; L. Jaworzyńska, Kraków; W. Tyblewski, Poznań; J. Miodowiczówna, Gniezno; W. Kortylewicz, Poznań; J. Kalasiewiczówna, Kraków; L. Chmielówna, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; „Lodzia z Edkiem“, Kraków; Ant. Grzybowska, Mysłowice; J. Woźniak, Poznań; Z. Ludwigowa, Warszawa; L. Hanus, Nadwórna; W. Wróblewski, Włocławek; M. Pobóg, Sosnowiec; T. Sobecki, Poznań; Aegler, Kościan; H. Drzewiecka, Miejska Górka; J. Siutówna, Kraków; T. Berner, Bielsko; Br. Ramułtowa, Jeżów; I. Rrezerówna, Ossówka; A. Matuszak, Będzin; Fr. Staszak, Będzin; H. Staszakowa, Będzin; Mikruta Stan., Będzin; Wład. Góral, Kraków; Ant. Bieganowski, Łomża; L. Perlberger, Przemyśl; M. Urbach, Kraków; **M. Jackowska, Borysław (zł. 25.—)**; Ir. Lewicka, Lwów; H. Kowalewska, Włocławek; Bron. Cheiuk, Mysłowice; Wł. Pochmarski, Lwów; Wł. Słabicki, Kołomyja; M. Kubiczowa, Poznań; Ign. Reiss, Zakopane; M. Seifertówna, Leżajsk; „Maryśka z Pohulanki“; T. Klimczak, Złoczów; Bron: Szast, Warszawa; H. Makarewicz, Ostrowiec; K. Siewierski, Kraków; K. Moszkowska, Wodzisław Śląski; W. Wysocki, Skierniewice; St. Krupkowa, Stanisławów; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; A. Turowicz, Płock; Dr St. Wroński, Kraków; W. Luxenburgowa, Płock; Inż. J. Bartnicki, Pabjanice; por. Rytko W., Bielsko; M. Drzewińska, Dubiecko; T. Stpiczyński, Włocławek; St. Czerniawski, Warszawa; M. Chrzanowska, Zakopane; St. Chciukówna, Mysłowice; J. Gapińska, Bydgoszcz; L. Skowron, Będzin; W. Właszczuk, Będzin; Edw. Szynke, Warszawa; M. Paczosowa, Żegiestów; Wł. Wielhorski, Warszawa; Ir. Jaworska, Kraków; M. Rundowa, Bielsko; K. Polański, Warszawa; Z. Wałkiewiczow, Opatów; Wł. Lubnauer, Zgierz; inż. J. Modrzejewski, Lublin; J. Kulesza, Myszków; J. Czerwenka, Stryj; por. J. Neumann, Skierniewice.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Stenię Gawrysiównę, Kraków (prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór kwoty — zł. 50.—), Feliksa Włodysława Kowalskiego, Warszawa (zł. 25.—), H. Zadarnowską, Dubno (zł. 25.—), M. Jackowską, Borysław (zł. 25.—).

Zamiejscowym redakcja „Swiatowida“ wyśle gotówkę niebawem.

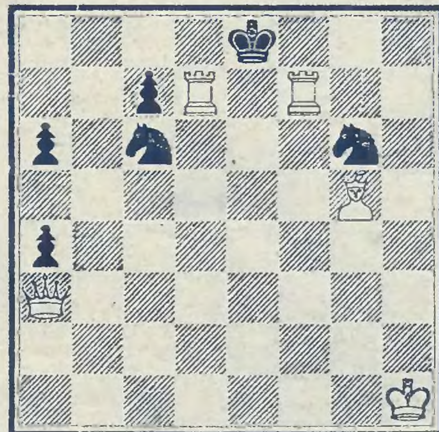
# Dział szachowy

**pod redakcją Mieczysława Gałuszki.**

**P. A. Orlimont**

**(V nagr. w międz. Konkursie „Denken u. Raten“ 1930).**

**Czarne:** Ke8, Sc6 g6, p.: a4, a6, c7 (6).



**Białe:** Kh1, Ha3, Wd7f7, Gg5 (5).
**3-chodówka: 5+6=11.**
**Mat w 3 posunięciach.**

**Rozwiązanie 3-chodówki P. A. Orlimonta:**
1. W—d8+; I. 1... S×d8 2. H—f8+ i 3×.
II. 1... K×f7 2. H—a2+ i 3×.

### PARTJA.

Białe: **S. Flohr** Czarne: **E. Bogolubow**

**grana w międzynar. Turnieju Narodów w Pradze w ub. r.**

**Obrona indyjska.**

| | |
|---|---|
| 1. d4 S—f6 | 22. S—e2 Wa—e8 |
| 2. c4 g6 | 23. Wf—d1 H—g7 **(9)** |
| 3. S—f3 **(1)** G—g7 | 24. H—h6! H—d7 |
| 4. g3 0—0 | 25. G—e3 S—e5 **(10)** |
| 5. G—g2 d6 **(2)** | 26. H—g5 H—g7 |
| 6. S—c3 Sb—d7 | 27. S—f4! S×f4 |
| 7. 0—0 e5 | 28. g×f4 S—f7 |
| 8. d5 **(3)** S—b6 **(4)** | 29. H—g3 G—h5 |
| 9. b3 G—d7 | 30. H×g7+? **(11)** K×g7 |
| 10. h3 S—h5 | 31. Wd—c1 K—h6! |
| 11. e4 f5 | 32. c×d6 S×d6 |
| 12. e×f5 g×f5 | 33. a4 **(12)** Wf—g8 |
| 13. G—b2 **(5)** G—e8 | 34. K—g2 **(13)** W—g7 |
| 14. H—e2 Sb—d7 **(6)** | 35. W—d2 We—g8 |
| 15. b4 a6 | 36. G—h1 **(14)** G—f3! |
| 16. Wa—d1 G—g6 | 37. G×f3? **(15)** e×f3 |
| 17. c5! **(7)** e4 | 38. G—d4 W—g2+ |
| 18. S—d4 G×d4 | 39. K—h1 S—e4 |
| 19. W×d4 S—e5 | 40. Wd—c2 W—g3!! |
| 20. G—1 H—f6 **(8)** | **Białe poddały się.** |
| 21. H—e3 S—d3 | |

### UWAGI:

**(1)** Najodpowiedniejszem w tej pozycji jest jak się zdaje 3. f3, jak to grał Niemcowicz przeciw Dr. Tartakower (Karlsbad 1929).

(2) Dąży do e5. Inny system poleca: 5... d5 6. c×d5 S×d5! 7. 0—0 S—a6! (Szekely—Grünfeld—Kecskemet 1927 i Dr Vidmar —Dr Tartakower, Karlsbad 1929).

**(3)** Aby o ile możności utrzymać grę zamkniętą. Wymiana na e5 prowadzi do remis.

**(4)** Nowy pomysł celem wprowadzenia do gry obu gońców.

**(5)** Oczywiście nie 13. S×e5 z powodu G×e5 14. H×h5 G×c3.

**(6)** Prawdopodobnie korzystniej było grać przedtem 14... a5.

**(7)** Bardzo dobrze zagrano! Gdyby na to: 17... d×c 18. b×c S×c5 to 19. H—c4! H—d6 20. G—a3 b6 21. S—a4 itd. Teraz partja staje się bardzo zawiłą.

**(8)** Z groźbą S—f3+

**(9)** Czarne wybudowały sobie silną pozycję z uciskiem na grę przeciwnika, trudną jednak do wykorzystania. Czy Bogolubow w dalszym przebiegu gry wybiera najlepsze posunięcia, jest rzeczą wątpliwą. Teraz grozi f4.

**(10)** Czarne obiecywały sobie wiele po tem posunięciu. Groźbę utraty hetmana (przez S—f7) unicestwia mistrz czeski bardzo zręcznie.

**(11)** Wymiana hetmanów jest zupełnie błędną i jest główną przyczyną przegraneje Białych. Należało grać 30. W—c1, co prawdopodobnie prowadziło do wygranej, gdyż Czarne musiałyby dążyć do wymiany hetmanów, a wtedy pozycja pionów na skrzydle hetmana wykazywała wiele słabych punktów.

**(12)** Naturalnie nie 33. W×c7 z powodu S—b5!

**(13)** Gdyby 34. K—f1 to także W—g7, poczem We—g8 i gońca nie można bić z powodu grożącego mata.

**(14)** 36. G—f1 W—g1, a następnie G—f3.

**(15)** Dłuższy opór mogłyby stawiać Białe, grając 37. Wd—c2 np. W×g2+ 38. G×g2 W×2+ 39. K—h1 K—h5! 40. W×c7 (40. W—g1? W—f2+) h6! 41. G—d4 K—h4 Białe wobec groźby 42... K×h3 i W—h+ poczem W—h1 (mat) musiałaby oddać jakość i przegrana ich nie ulegałaby wątpliwości ze względu na odciętego króla.

Posunięcie w partji daje przeciwnikowi sposobność przeprowadzenia pięknej kombinacji zwycięskiej.



SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 401.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

# LYA DE PUTTI NIE ŻYJE.

Wojska okupacyjne w Budapeszcie. Eleganccy oficerowie armji aljanckiej zalewają lokale rozrywkowe. Powszechną uwagę zwraca demoniczna tancerka o zgrabnej, smukłej budowie i wielkich, iście węgierskich oczach. Pojawia się na scenach kabaretów, a o względy jej ubiegają się zarówno odziani w błękitne mundury Francuzi, jak Rumuni. Czarnooka piękność — Putti staje się jedną z najbardziej popularnych osób Budapesztu, którego wesołość jest teraz sztuczna i na którego piękne ulice pada jeszcze ponury cień przegranej wojny.

Urocza Putti zwraca na siebie uwagę w 1920 r. i odrazu awansuje do filmu berlińskiego, gdzie zajmuje się nią znakomity reżyser Joe May. Spostrzega on momentalnie wielkie możliwości artystyczne Putti i powierza jej rolę w filmie „Indyjski grobowiec", gdzie Lya gra wespół z Mią May i Konradem Veidtem. Jej zachwycająca budowa w połączeniu z wymownemi oczyma pełnemi słodyczy, a równocześnie demoniczności, ustami rozkapryszonego dziecka i — bardzo świadomej kobiety — wszystko to czyni z Lyi zjawisko, które utkwiło na zawsze w pamięci publiczności.

Po tej pierwszej roli zaczyna się wielka karjera Lyi de Putti. Z rąk Joe Maya przechodzi Lya de Putti pod kierownictwo znakomitego reżysera E. Dupontа, który rzuca w świat swój najwspanialszy bodaj film „Variete". Tam to w pełni zalśnił niezwykły talent węgierskiej tancerki. Razem z Emilem Janningsem tworzy ona prawdziwy koncert najwyższego kunsztu aktorskiego. Wszyscy pamiętamy jej zalęknione oczy, gdy siedzi skulona w kącie izby i patrzy się w twarz przyszłego swojego kochanka. Zjawiskowa uroda Lyi de Putti rozwija się dopiero w pełni w filmie „Variete". Po tym filmie zostaje Lya de Putti pierwszym „wampirem" europejskiego filmu.

Po tym sukcesie przychodzi nowy sukces w postaci filmu „Manon Lescaut". W filmie tym gra Lya de Putti razem z urodziwym Włodzimierzem Gajdarowem. W stylowych kostjumach XVIII wieku wygląda Lya de Putti doskonale, a jej dziecinna twarzyczka jest jakby stworzona do kokieteryjnych sukienek pełnych bufów i fałdów. Kreacja Lyi de Putti w roli nieszczęśliwej Manon należy do jednej z najpiękniejszych w dziejach ekranu. Liczba wielbicieli Lyi de Putti wzrastała zastraszająco.

Te filmy stanowiły równocześnie szczyty aktorskiej karjery Lyi de Putti. Inne nie stały już na tym poziomie. Interesujące szczegóły potrafiła dać w filmach osnutych na tle czasów carskich, ale nie były to już te skończone i pełnowartościowe kreacje, jakie oglądaliśmy przedtem. Zabrakło artystce reżysera, któryby potrafił skierować ją na właściwe tory.

I wtedy to porywa Lyę de Putti film amerykański, który poprzednio zmanierował artystów takich, jak Jannings i Konrad Veidt. Amerykanie zaczynają wykoszlawiać najfatalniej talent Lyi de Putti, każąc jej nosić jasną perukę i pozując ją na „słodkie dziewczątko". Oczywiście, że w takich obsadach, zgrywa się" Lya de Putti wręcz niemożliwie. A gdy przyszły dźwiękowce Lya de Putti zaczęła przemawiać językiem angielskim — język ten brzmiał tak humorystycznie, że filmy z nią padły najdokładniej.

Lyę de Putti zniszczyło piekło Hollywoodu, które pożarło już tylu artystów. Podczas gdy w Europie była pierwszą gwiazdą, w Ameryce stała się jedną z wielu. Żyła już tylko przeszłością, a w Europie zapomniano o niej niemal doszczętnie.

Dopiero śmierć znakomitej ongiś artystki przypomina nam to cudowne zjawisko, które tak krótko cieszyło nasze oczy. Umarła Lya de Putti przeżywszy swoją sławę, a pozostanie po niej wspomnienie fascynujących kreacyj z „Variete" i „Manon Lescaut".

*Z. g.*

*Lya de Putti we filmie „Varieté". — Poniżej: Lya de Putti po wylądowaniu na lotnisku Tempelhof pod Berlinem.* Photo „Ufa" i New York Times



# NAD POLSKIEM MORZEM.



*Znana artystka filmowa p. Zorika Szymańska w najnowszym swoim filmie, którego akcja rozgrywa się nad polskiem morzem i jest zaczerpnięta z życia Kaszubów.*